№ 40. Warszawa, dnia 22 Września (4 Października) 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: Emil Skiwski w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

KRONIKA PARYZKA.

PRZEZ

Sewerynę Duchińską.

Życie z Paryża w tej porze roku przeszło na prowincyą. Po różnych miastach odbywają się kongresy i zjazdy naukowe, lub też zbiorowe wędrówki po różnych stronach kraju. Najciekawsza z tych, podróż poetów, czyli tak zwanych Felibrów prowansalskich, do Gaskonii w Pireneje; celem ich było złożyć hołd zmarłym poprzednikom, przypomnieć ich zasługi, uczcić każdego z nich popiersiem lub pomnikiem. Ludność okoliczna zbiegała się tłumnie na te gody, wyprawiano uczty i koncerty przybyłym.

Na przyszły miesiąc zapowiedziano znów stuletni obchód urodzin poety Lamartina, który, jak u nas Brodziński, był we Francyi zwiastunem romantyzmu. Akademia paryzka wysyła tam przedstawicieli swoich. Wszystkie towarzystwa literackie wezmą udział w narodowej uroczystości.

Paryż tymczasem odpoczywa. Teatra w wielkiej części dotąd pozamykane, pierwsi aktorowie rozbiegli się na różne strony, by zbierać oklaski w Londynie i wielkich miastach amerykańskich. Jesień przyciągnie ich znów do Paryża, nie wiemy tylko o ile autorowie dramatyczni odpowiedzą nadziejom publiczności. Ostatni rok okazał nadzwyczajne ubóstwo. Ta niewyczerpana dawniej Francya, która przed kilku laty jeszcze zasilała utworami wszystkie europejskie sceny, wyczerpała się z końcem wieku i musi zasilać się u obcych.

Teatr Odeonu zapowiada właśnie na Październik czteroaktową sztukę poety duńskiego Krystyna Mosbach, zmarłego w roku 1888. Sztuka ta pod tytułem „Ambroży" znalazła niesłychane powodzenie w całej Skandynawii. Poeta miał lat sześćdziesiąt, gdy ją przedstawił, pierwsze to było jego wystąpienie na polu dramatycznem, znano go tylko jako liryka i wytwornego tłomacza Bozkiej Komedyi Dantego.

Bohaterem sztuki jest Ambroży, duński poeta, zmarły w Połowie XVIII wieku. Życie jego ubiegło w bezustannej walce z najstraszliwszą nędzą. Umarł nieszczęśliwy i zapomniany.

W sztuce Mosbacha, Ambroży pełni obowiązki sekretarza w zamku bogatego barona duńskiego. Ukochał on córkę barona, serce panienki uderza też dla poety, ale posłuszna rodzicom ma zaślubić młodziana odpowiedniego jej rodem i dostatkami.

Matka narzeczonego wyczytała w sercu Leonory budzące się uczucie. Żąda, aby wypędzono poetę z domu.

Baron czyni zadosyć jej woli.

Ambroży opuszcza zamek z głową do góry podniesioną. Zapowiada proroczo, że imię jego świecić będzie w Danii, otoczone aureolą sławy, kiedy prochy dumnych prześladowców zbutwieją, zapomniane pod marmurem grobowym.

Leonora, ukryta w cieniu drzew, patrzy zalana łzami na odchodzącego poetę.

Wciągu sztuki śpiewane będą pieśni Ambrożego, z muzyką słynnych mistrzów duńskich.

Miejmy nadzieję, że publiczność tutejsza, przesycona mnóstwem bezmyślnych fars, lub skandalicznych komedyj, przyjmie z oklaskiem ten dramat, pełen prawdziwego uczucia i poetycznego uroku.

* * *

Autor niemiecki, Max Bewer, wydał w Dreźnie książkę pod tytułem: „Myśli o Bismarku." Przedstawia naprzód wielkiego kanclerza ze strony artystycznej. Postać ta, jak mówi, zda się wykuta dłutem Michała Anioła, cerą przypomina pędzel rubensowski; przemawia on językiem Szekspira, głos jego brzmi harmonijnie, jakby sonata Beethovena.

Od tej artystycznej apoteozy, przechodzi autor do innych uwag. Z tych wybieramy ustęp nadzwyczaj oryginalny.

„W życiu Bismarka, mówi on, cyfra trzy ważną odgrywa rolę: cochwila z nią się spotykamy. W herbie księcia widzimy trzy liście dębowe, oraz trzy listki koniczyny; karykatura przedstawia go zawsze z trzema włosami na głowie, ma troje dzieci: Herberta, Wilhelma i córkę Maryę; posiada trzy ziemskie majętności: Friedrichsruhe, Warzin i Schoenhausen; ma stopień doktora w trzech fakultetach; prowadził trzy wielkie wojny; podpisał trzy traktaty pokoju, przygotował spotkanie trzech cesarzów, zawiązał potrójny alians, rządził wspólnie trzema stronnictwami: konserwatywnem, narodowo-liberalnem i ultramontańskiem, służył trzem cesarzom niemieckim, a nakoniec w polityce swojej miał głównie na celu trzy przedmioty: Prusy, Niemcy i pokój europejski.

Autor spodziewa się, że bohater jego liczyć bę-

dzie trzy razy po trzydzieści trzy lat, nim odpocznie po trudach.

Kanclerz z zadowoleniem przyjął dzieło; świadczy o tem list Herberta Bismarka, pisany do autora, ogłoszony w dziennikach. Powtarzamy go dosłownie:

„Racz szanowny pan przyjąć wyrazy najszczerszej wdzięczności mojej za miły list z datą 18 i dzieło, do niego przyłączone. Odczytałem je z przyjemnością. Poruszyło mnie to szczególniej, że jak widzę, szanowny pan zbadałeś z miłością życie i charakter ojca mego. Pochlebia mi, że ja także mam udział w łaskawym jego sądzie i sympatyi okazanej mojemu ojcu. Winszuję pięknej formy, w jaką pan umiał przybrać wrażenia swoje.

Herbert Bismark."

* * *

Wszyscy dziś zajmują się Bismarkiem, ale w niejednakowy sposób. W Paryżu wyszło obszerne dzieło, p. t. „Bismark w karykaturze." Wielki tom obejmuje trzysta stronic i niezliczoną moc karykatur zebranych w rozmaitych krajach. Ta kolekcya satyrycznych rysunków, będzie miała na przyszłość wielką doniosłość historyczną.

* * *

Zaledwie, że rok minął od wielkiej międzynarodowej wystawy, na której Francya ukazała przed światem ostatnie wyniki, prac swoich na polu ściśle naukowem, a rodzą się znów pomysły, o jakich nie śniło się dotąd filozofom. Matematyk tutejszy, Delprat, rozpoczął szereg konferencyj publicznych, o tak zwanej awiatacyi, czyli sposobie latania po powietrzu bez balonu, lecz zapomocą innych specyalnych przyrządów.

Prospekt oznajmia, że można będzie wznosić się w najwyższą przestrzeń, z szybkością niesłychaną do 150 kilometrów na godzinę. Trzy posiedzenia odbyły się do tej pory, ale prelegent rozpoczął od obliczeń matematycznych, któremi tak znudził nieprzygotowanych słuchaczów, że stracili chęć do zapowiedzianych doświadczeń.

* * *

Wiadomość o innym, ważniejszym w następstwa wynalazku, dochodzi nas z Wiednia. Doktor austryacki Junemann odkrył ciało chemiczne, które ma zastąpić kule i bomby. Za wystrzałem przemienia się w gaz i na szeroką rozbiega przestrzeń. Działanie tego gazu wprowadza w nagły sen tak ludzi, jak i zwierzęta. Doktor Junemann utrzymuje, że całe pułki mogą być uśpione w oka mgnieniu, na dwie lub trzy godziny. Można tym sposobem, bez rozlewu krwi, rozbroić je i zebrać łup wojenny. Gaz to w gruncie niewinny, odurza tylko, lecz nie zagraża zdrowiu uśpionych. Użycie tego środka zmieniłoby całkiem taktykę wojenną. Wyrobienie gazu ma być łatwe i stosunkowo niekosztowne, a co więcej, nie naraża na żadne niebezpieczeństwo.

Wynalazca przedstawił pomysł swój rządowi austryackiemu; odebrał odmowną odpowiedź. Rząd nie chce łożyć na próby bez pewności, czy nie dozna zawodu. Doktor Junemann ma przedstawić rzecz angielskiemu ministeryum wojny.

Gdyby nowa broń okazała się skuteczną, zastosowanie jej niedość że zmieniłoby taktykę, ale otworzyłoby złoczyńcom drogę do gwałtów i grabieży i stało się prawdziwą plagą dla społeczeństwa.

* * *

Pismo tutejsze „Świat artystyczny" podaje przygodę z życia Beethovena, dotąd pomijaną przez jego biografów.

W szesnastym roku życia był on organistą w Bonn nad Renem. Zajmował się młodzianem Maksymilian Franciszek elektor koloński, a wyprawił go do Wiednia, głównego w te czasy ogniska sztuk pięknych; dał mu list polecający do cesarza Józefa, brata swego.

Beethoven za przybyciem do Wiednia, stroi się jak może najlepiej, rusza prosto do cesarskiego Burgu z listem w kieszeni. Serce mu bije na myśl, że za chwilę spotka się oko w oko z tak potężnym monarchą.

Wchodzi do pałacu. W przedpokoju spotyka jakiegoś pana. Ten pyta go, gdzie idzie i kogo chce widzieć.

— Przychodzę do cesarza — odpowie młodzian.

— Czy prosiłeś, mój panie, o audyencyą?

— Nie prosiłem, ale mam list od elektora kolońskiego do J. Cesar. Mości.

— Pokaż go, proszę.

Nieznajomy pan wziął list w rękę i odczytał go z łagodnym uśmiechem.

— Jesteś jak widzę muzykiem — rzecze, oddając pismo.—Staw się dziś wieczorem w a Augarten, zaręczam, że będziesz przyjęty.

— Czy tak?—odpowie Beethoven z niedowierzaniem — a więc pan zna osobiście cesarza?

— Tak, znam go osobiście.

— Może pan spełnia jaki urząd u dworu?

— Tak jest, czasami golę brodę cesarzowi.

— Powiedz mi pan, czy cesarz łagodny, czy surowy?

— Rozmaicie to bywa; bardzo surowy jako muzyk.

— Oh, ja wiem o tem, gra sam na fletrowersie i na wiolonczeli, komponuje sonaty. Ale między nami mówiąc, ci wielcy panowie niedaleko posuwają się w sztukach pięknych.

— Prawdę mówisz. — Tu nieznajomy wybuchnął głośnym śmiechem.

Beethoven odszedł. Wieczorem przybył do Augarten. Wprowadzono go do wielkiego salonu. Dwaj panowie rozmawiali żywo z sobą. Jeden z nich, był to ów golibroda. Jakże się zdziwił młodzian, poznawszy w nim cesarza.

Wnet przyszło do popisu. Na żądanie cesarskie chłopiec, drżący od trwogi, siadł przed otwartym fortepianem.

— Zaimprowizuj mi, proszę — zagadnął monarcha — waryacye na temat Zoroastra Mozartowego.

Beethoven uczynił zadosyć życzeniu. Gdy skończył, obecny pan, który siedział na boku zasłuchany, przystąpił doń i uścisnął go z uniesieniem.

— Grałeś wybornie—zawoła—z wdziękiem i pełną harmonią. Kto tak rozumie myśl muzykalną, będzie kiedyś mistrzem w sztuce swojej.

— Cóż dziwnego — odpowie Beethoven — temat tak cudnie piękny, muzyka Mozarta nieporównana!

— Czy wiesz do kogo mówisz? — zapyta cesarz.

— Nie wiem, najjaśniejszy panie.

— To Mozart!

Łatwo pojąć zdumienie i radość uszczęśliwionego młodziana.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Z OBCZYZNY.

Na szczytach gór bieleje śnieg,
W dolinach róże kwitną,
A morska toń okryła brzeg
Zasłoną fal błękitną.

Girlandy palm, jak duchów tłum,
Równym się gną szeregiem,
Słuchając mórz odwiecznych dum
I walki jego z brzegiem.

Chciałbym tu żyć śród wieńców róż,
Pod wiecznej wiosny tchnieniem,
Gdybym tęsknoty nie znał burz
I walki ze wspomnieniem!...

W gęstwinie drzew przelotny ptak
Wesołe piosnki roni,
Bo mu ojczyzną każdy krzak,
On jedno słonko goni.

Wiaterek dotknął moich szat
I zlał się z wód otchłanią,
Jemu ojczyzną cały świat,
A każda chmurka panią...

Tubym szczęśliwy wiecznie żył,
W czarownych róż ustroniu,
Gdybym przelotnym ptakiem był,
Lub wichrem gdzieś na błoniu!...

Wł. Trzciński.

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

Weszła, objęła ojca pieszczotliwie za szyję i rzekła:

— Więc ojczulek zawsze o mnie myśli, pomimo że nie mogę zdobyć się na sympatyę dla pana Mieczysława?

— Za co ty go nienawidzisz?

— Nie, ojcze, ja nie nienawidzę go, nawet mu źle nie życzę, ale poprostu jest mi niemiły. Nudny, brzydki...

— Uroda nie stanowi szczęścia. Ja to znów tak się przyzwyczaiłem do niego, że gdy wyjechał, smutno mi jest...

Anielcia zarumieniła się. Wzięła do ręki poprzednio już przygotowany list i podała ojcu, mówiąc:

— Niech się ojczulek pocieszy, przywieziono właśnie z poczty list, zapewne od niego.

Pan Ludwik rzekł z ożywieniem:

— Przeczytaj-że, Anielciu, co pisze poczciwy mój przyjaciel?

Otworzyła czystą kopertę, w której znajdowała się niezapisana ćwiartka papieru, i zaczęła niby to czytać:

— „Kochany panie Ludwiku!” Przepraszam ojczulka, ale muszę pójść do okna, pismo jest bardzo niewyraźne, prawdziwe hieroglify.. „Kochany panie Ludwiku! jestem w Warszawie... bardzo ważne interesa mnie tu na dłużej zatrzymają, a ponieważ..” coś tak nabazgrane, że przeczytać niesposób.. „ponieważ bardzo mi jest smutno, tak smutno bez państwa, więc proszę, aby pan z panną Anielą raczył przyjechać”...

— Co?

— No, żeby ojczulek raczył przyjechać z panną Anielą, czyli ze mną, bo, pisze dalej pan Mieczysław: „bardzo jestem stęskniony...” On jest stęskniony, proszę!

— A! moje dziecko...

— Ja bo za nim wcale nie tęsknię. Dalej łączy bardzo piękne ukłony i nadmienia, że oczekuje nas z wielką niecierpliwością, oraz że cieszy się nadzieją, iż w naszem towarzystwie będzie przepędzał czas znakomicie. Oto wszystko.

— Widzisz jak to poczciwie z jego strony, że sobie o nas przypomniał, jak on rzeczywiście życzliwy jest dla nas! Nieoceniony przyjaciel. Trzebaby, Anielciu, zastosować się do jego prośby.

— I jechać?...

— Naturalnie. Ciekawym, dlaczegoby nie? Jechać i to jak najprędzej.

— Zdaje mi się, że ojczulek robi temu panu zawiele honoru.

— Anielciu! — rzekł niewidomy tonem wymówki — mówisz doprawdy jak rozkapryszone dziecko; czyż nie wolno mi mieć przyjaciela? Właśnie zrobię to o co prosi i pojadę, a ty towarzyszyć mi będziesz. Zobaczysz miasto, rozweselisz się, rozerwiesz. Chciałbym jutro wyjechać, Anielciu.

— To przecież od woli ojca zależy.

— Pójdź, moje dziecko, do cioci i dowiedz się, jak stoimy z kasą.

— Niepotrzeba. Wuj Hieronim trochę mi zostawił, odjeżdżając, a ja mam także swoje oszczędności, nie zabraknie nam.

— Tem lepiej. Urządź więc kochaneczku ten wyjazd i bądź gotowa na jutro do drogi. Kalińskiego mi też przyślij, chcę się z nim rozmówić, bo do czasu powrotu wuja Hieronima on tu na gospodarstwie zostanie.

Dziewczyna uszczęśliwiona pobiegła do Kalińskiego, który na nią oczekiwał, i opowiedziała mu wszystko.

— Kłamałam, panie — rzekła — szkaradnie kłamałam, ale Bóg mi ten grzech przebaczy. I pan także kłamać musisz. Gdy oni wrócą, powiesz że ojciec wyjechał ze mną do krewnych, daleko, bardzo daleko, do Galicyi... że adresu nie zostawił... że obiecał wrócić niedługo. Nie domyślą się, gdzie jesteśmy.

Cały dom poruszony został z powodu niespodzianego wyjazdu. Ciotka z Anielcią układały rozmaite fatałaszki do waliz, a stangret z wieczora wyszykował powóz, którym pan Ludwik z córką, raniutko nazajutrz, miał do stacyi kolei wyjechać.

Kaliński wysłał do Adasia depeszę, żeby na dworcu oczekiwał.

Wczesnym rankiem pan Ludwik z córką opuścili Magdzin, a w dwa dni później, ekstrapocztą, pan Hieronim z przyjacielem swoim nadjechał.

IX.

Zielona, malowana bryczka pocztowa zatoczyła się przed dwór magdziński; pan Mieczysław i pan Hieronim wysiedli z niej, ale nikt na ich powitanie nie wyszedł. Ciotka Anielci była na folwarku zajęta gospodarstwem, Kaliński do miasteczka za sprawunkami wyjechał i dopiero nad wieczorem miał wrócić.

Pan Mieczysław dość długo do drzwi kołatał, aż wreszcie dziewczyna w kuchni, usłyszawszy łomotanie, pobiegła mu otworzyć.

— Cóż to, pomarli wszyscy w domu?! — zapytał Winterblum.

— Niechże Bóg broni — odrzekła — żyją i w dobrem zdrowiu są.

— Gdzież pan?

— Pana niema.

— Niema?

— Pojechał wczoraj rano.

— Dokąd?

— Albo ja wiem? Pewnie do kolei, a od kolei Bóg go raczy wiedzieć, w świat...

— Co ty pleciesz? Przecież sam pojechać nie mógł, musiał go ktoś odprowadzić.

— Panienka pojechała z panem.

— Nie może być, na długo?

— Zkąd ja to mam wiedzieć? Pojechali i dość. Mnie nie opowiadali się, poco jadą.

— Gdzież jest starsza pani?

— W folwarku, niedługo tu przyjdzie.

— A któż rządzi?

— Pan Kaliński.

— Zawołajże zaraz pana Kalińskiego, moje dziecko.

— Nie zawołam, bo go niema.

— Jakto? pana Kalińskiego niema, czy i ten także wojażuje? Koniec świata, doprawdy!

— Pan Kaliński jest w mieście; maszyna się popsuła, musiał jechać dopasować tryby, czy coś takiego. Fornal Antek powiadał, bo ja tam do tego nie mam nic i o niczem nie wiem.

— Co o tem myślisz, panie Hieronimie? — zapytał mały człowieczek, po odejściu dziewczyny.

Pan Hieronim wąsami ruszył.

— Nic nie myślę — odrzekł — pewnie pojechali gdzie w sąsiedztwo, albo do miasteczka.

— Do kolei.

— To chyba na krótko, przecież Ludwik nie miał zamiaru.

— Nie rozumiem, co to znaczy.

Dopytywał ciotki, ale ta, informowana przez Anielcię, nie wiedziała prawdy. Powiedziano jej tylko, że wyjeżdżają do Galicyi do krewnych i że niedługo tam zabawiwszy, powrócą.

I ciotka Anielci i pan Hieronim wiedzieli, że pan Ludwik rzeczywiście krewnych w Galicyi ma, że jednak nie utrzymywał z nimi nawet listowych relacyj, przeto wyjazd ten obojgu im dość dziwnym się wydawał.

Winterblum nie kładł się spać, postanowił czekać na powrót Kalińskiego i polecił służbie, aby mu dano znać natychmiast, kiedy przyjedzie.

Późno już w nocy zdrożony i zmęczony Kaliński powrócił. Ledwie z bryczki zsiadł, Winterblum już był przy nim.

— Witam z podróży — rzekł — bardzo mi przyjemnie! Używał pan sobie rekreacyi, korzystając z nieobecności pana...

— Nie korzystałem z nieobecności, jeździłem za interesami folwarku.

— Znamy my się na takich interesach!

— Być może, w każdym razie nie widzę najmniejszej zasady tłomaczyć się przed panem z moich postępków.

— Proszę! czy tak?

— Zapewne. Nie jesteś pan właścicielem majątku, ani ja pańskim oficyalistą. Z czynności rachunek zdam memu chlebodawcy, ale nie jego gościom... może niepożądanym i nieproszonym...

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Z PAMIĘTNIKÓW PODRÓŻY

odbytej przez

panią Durand Fardel

do Shanghai i Jeddo.

(Dalszy ciąg.)

Opowiadają tutaj, że podczas ostatniej wojny, pewien francuzki generał, chcąc koniecznie zobaczyć nogę chińskiej damy, nie mógł tego dokonać inaczej, tylko rozpędziwszy z pomocą swych adjutantów orszak żony mandaryna, który pierzchnął w popłochu, pozostawiając nieszczęśliwą na drodze w zamkniętej lektyce. Wtedy ugrzeczniony oficer zsiadł z konia, otworzył drzwiczki i jak mógł najuprzejmiej wytłómaczył damie powód napaści. Biedna kobieta zmuszoną była pokazać nogę, lecz na ten widok generał wskoczył na konia i puściwszy go galopem, zatrzymał się dopiero w takiej odległości, gdzie nie mogły już dojść wyziewy, które go owionęły przy prezentacyi niebacznie przez niego samego wywołanej.

Nasze posiedzenie zakończyło się w jaknajprzyjaźniejszej formie. Młoda osoba dała mi w prezencie swoje trzewiki i rozstałyśmy się w przyjaźni.

Podziękowałam gorąco przełożonej, której niepospolite uzdolnienie postawiło szpital w Shanghai na stopie rzadko osiąganej doskonałości. Pomiędzy Chińczykami nawróconymi zawiązało się towarzystwo, mające na celu zarzucenie barbarzyńskiego zwyczaju krępowania nóg; umawiają się oni o żenienie swoich dzieci między sobą, dla wyzwolenia się od tego okrutnego przesądu. Na nieszczęście, jak już wspominałam, mało jest chrześcian pośród wyższych klas społeczeństwa chińskiego, gdzie właśnie ten zwyczaj kwitnie.

Chińczycy, skazujący przez barbarzyństwo swoje kobiety na kalectwo, będące nieustan-

ną męczarnią, dla siebie samych wynaleźli też pewną niedogodność, która chwilami musi im dobrze dawać się we znaki. Pozwalają paznogciom wyrastać do niepomiernej długości, jako znak, że nie używają swoich rąk do żadnej roboty; dla mężczyzn jest to taka sama oznaka należenia do arystokracyi, jak dla kobiet małe nogi. Paznogcie u prawej ręki podobne są do długich, kogucich ostróg, lecz są one utrzymywane w rozmiarach, które nie przeszkadzają do wielu czynności. Wielki wskazujący palec u lewej ręki tak samo, lecz pozostałe palce a lewej ręki upośledzone są paznogciami takiej długości, jakiej przez całe życie nieobcinane, mogły nabrać.

Widziałam u jednego mandaryna paznogcie lewej ręki, mające dwadzieścia pięć do trzydziestu centymetrów długości. Doszedłszy do tych rozmiarów, przemieniają się na końcu w pędzelki, bo paznogieć rozszczepia się na drobne kosmyki, podobne do końskiego włosia.

Dla zabezpieczenia ich, nosił długie, srebrne rurki, nadziane na palce, które w nich osłonięte były od wszelkich uderzeń. Noszą też często pochewki z trzciny bambusowej; jest to niewygodne lecz przynajmniej lżejsze. Podczas pobytu w Saigon, zauważyłam już ten niedorzeczny zwyczaj u bogatych Annamitów, którzy jednak tę mają wyższość nad Chińczykami, że przynajmniej żonom swoim pozwalają się cieszyć swobodnie wszystkiemi członkami danemi im przez naturę i nie skazują ich na kalectwo.

Po powrocie z Japonii zastaliśmy roboty przy kolei żelaznej na ukończeniu, tak że mogliśmy brać udział w uroczystości inauguracyjnej. Już od jakichś dwóch tygodni widać było gromadzącą się koło dworca całą falangę restauratorów, skoczków, kupców i t. d., cały jarmark rozwijający się w najlepsze.

Kompania budująca kolej zaprosiła nas wszystkich na zeszły czwartek; otwarcie linii było tymczasowe, wagony jeszcze nie przybyły, roboty zaledwie zostały jako tako ukończone, nie można więc było urządzać urzędowej uroczystości, a odkładać otwarcia nie chciano przez uprzejmość, ze względu na nasz blizki odjazd. Wagony służące do zwózki materyałów przygotowano dla panów, a my, kobiety, usadowiłyśmy się na ławeczkach tendra, w towarzystwie Anglika maszynisty, który utrzymywał ogień w maleńkiej lokomotywie.

Kiedy w Chinach ukaże się coś zapowiadającego uroczystość lub zabawę, ludzie wyrastają zpod ziemi. Gdyśmy wsiedli do wagonów, na olbrzymiej płaszczyźnie, otaczającej Shanghai stały nieprzeliczone tłumy Chińczyków, ściśniętych w zbitą masę wzdłuż drogi żelaznej, tłoczących się na porosłych ziemią trumnach, a fizyognomie ich były spokojne, uśmiechnięte i zainteresowane mocno nowym dla siebie widokiem. Jest to jeden więcej dowód, że większość narodu nie podziela nieprzyjaznych usposobień rządu i że zczasem wola narodu popchnie rząd do postępu, bo choćby nawet ludzie stojący u władzy opierali się nowościom, które Europejczycy usiłują wprowadzić, Chińczycy uznają ich dobre strony i skończą na tem, że sami zechcą je wprowadzać.

Ja zaś unoszę wspomnienie, że siedziałam w pierwszym pociągu, który przebiegał chińską ziemię. W mojem życiu będzie to dzień pamiętny.

* * *

W Shanghai, tak jak na całym Wschodzie, począwszy od Adenu, znajduje się dużo Parsów, których religia pozostaje w takim stosunku do buddaizmu, jak żydowska do chrześciańskiej. Tak jak żydzi i Parsowie przeważnie trudnią się pieniężnemi sprawami, mnóstwo między nimi bankieęów i bogaczów.

Poznać ich łatwo po ubraniu, różniącem się od ubrania bogatych Indyan. Noszą oni cienkie i świecące buty, szerokie pantaliony wpuszczone w cholewy, długie kaszmirowe lub jedwabne kaftany zpod których wysuwa się dłuższa o kilka centymetrów szata z białej jedwabnej gazy, co bardzo dziwacznie wygląda. Kapelusze noszą jeszcze dziwaczniejsze; są to cylindry z wyprawionej skóry, czarne, wysokości trzydziestu do czterdziestu centymetrów, wycięte w ten sposób z tyłu, że obejmując kark, siedzą horyzontalnie na głowie, przytrzymane pod brodą małemi skórzanemi podpinkami. Podobne to do kubłów, używanych u nas do przynoszenia węgla kamiennego do pieców.

Religia ich jest jedną z niezliczonych odmian buddaizmu, lecz najdziwniejszym ze wszystkiego jest sposób chowania zmarłych.

W główniejszych miastach Indyj i Chin mają tak zwane wieże milczenia (największa jest w Bombaj) na szczycie których jest żelazna krata z dużemi otworami. Ciało zmarłego Parsa wynoszą na wieżę i kładą na kracie, sępy przylatują i objadają ciało, a kości, wmiarę oczyszczania z mięsa i muskułów, rozpadają się i przez otwory w kracie spadają na spód wieży.

Po pewnym czasie krewni zmarłego przychodzą, zbierają kości i albo je palą, albo zachowują.

Ze wszystkich rodzajów grzebania, ten wydaje mi się najprzykrzejszy. Miasto Shanghai ma bardzo ładny kościół wzniesiony przez jezuitów, w którym nabożeństwa odbywają się z wielką paradą. Na prawo i na lewo od chóru są dwa duże oddziały przeznaczone dla Europejczyków, środek kościoła i boki zajęte przez krajowców.

Duchowieństwo, chcąc łatwiej oswoić Chińczyków z obrzędami katolickiego kościoła, wprowadziło niektóre szczegóły chińskiego kostiumu, między innemi szaty z długim ogonem, do kościelnych strojów. Nie wiem czy przyniosło to pożądany skutek, lecz pomysł nie zdaje mi się szczęśliwy.

Całe Shanghai zna ojca Jakóba, wikaryusza parafii, wielkiej zacności kapłana; niezmierną miałam przyjemność słuchać go każącego po chińsku, którym to językiem włada z zadziwiającą łatwością. Urozmaica on swoje kazania, jednej niedzieli ma kazanie w języku francuzkim, drugiej niedzieli w angielskim, trzeciej po chińsku. Tej niedzieli nie opuszczam nigdy kazania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DUSZA PIOTRA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Julka milczała chwilę, potem spytała z powagą:

— Czy ci się podoba doktor Dawidoff?

— Bardzo miły z niego towarzysz i gruntownie wykształcony człowiek, pomimo szatańskich pozorów, w jakie się chętnie przystraja. Zresztą nie uważam go za tak złego, jakim się wydaje Ale niezaprzeczoną jest rzeczą, że od chwili, gdy on się mną zajmuje, czuję się znacznie lepiej...

— Ah Boże! — zawołała pani de Vignes—już przez to samo, moje drogie dziecię, twój doktor wydaje mi się czarującym i gotowam go uwielbiać. Niech będzie kim chce, byle cię tylko wyleczył... Przytem jest to człowiek elegancki wobejściu i bardzo dobrze wychowany.

— Ma tu przyjść właśnie dziś rano, aby się przekonać, czy maleńkie nadużycie wczorajsze nie sprowadziło dla mnie złych następstw... Na nieszczęście już niedługo będzie nas odwiedzał; w tych dniach bowiem wyjeżdża na Wschód, ze swoim klientem i przyjacielem, hrabią Woreseff...

— Czy to ten sam, którego jacht odpoczywa na kotwicy, w przystani w Villefranche?

— Tak jest.

— Czy hrabia był także wczoraj z wami na obiedzie?

— Nie... on prawie nigdy nie opuszcza swego jachtu. Mówią, że z zazdrosną troskliwością strzeże jakiejś Czerkieski, którą porwał, a która uchodzi za skończoną piękność, jaką mogą wyśnić tylko marzenia poety. Apartamenta jego mają być przybrane z prawdziwie wschodnim, bajecznym przepychem. Służebne są podobno strojne we wspaniałe kostiumy. Z łódek, przepływających wieczorem w pobliżu statku, można usłyszeć prześliczną muzykę, wykonywaną przez artystów, których celem jest zabawiać hrabiego i jego ukochaną. Z nim to Dawidoff płynie do krainy tysiąca i jednej nocy.

— Można mu zazdrościć — odezwała się wesoło pani de Vignes.

— Wczoraj wieczorem doktor błagał Piotra, aby im towarzyszył. Woreseff uwielbia artystów i bardzo chętnie zabrałby malarza, aby ten utrwalił na płótnie niektóre epizody z jego podróży...

— I twój przyjaciel nie zgodził się na to?—spytała Julia z wymuszonym uśmiechem.

— Nie, gdyż, jak sam mówił, zamyśla w inną udać się podróż; ale chce odbyć ją sam.

Po tych słowach, mających podwójne, a tak groźne znaczenie, Jakób zamilkł, przerażony domysłami, jakie mimowoli wzbudzić mógł w umyśle matki lub siostry. Powiedział je bez ukrytej myśli, a jednak teraz przypominał sobie pełne zwątpienia i goryczy wyrażenia Piotra. Julka spoglądała na brata ze ściśniętem sercem, odgadując nieprzyjemne wrażenia, wstrząsające jego duszą. Ona sama również była strwożona; zdawało się, że oboje przeczuwają nieszczęście, przepowiedziane w nieoględnych słowach.

Wreszcie przykre milczenie przerwał turkot zbliżającego się od strony Beaulieu powozu i zmusił ich zarazem do otrząśnięcia się z bolesnej zadumy. Powóz zatrzymał się przed kratą willi. Doktor, czarno ubrany, wysiadł z powozu i z powagą zbliżył się ku nim. Jakób, rozpogadzając zachmurzone czoło, postąpił kilka kroków ku wczesnemu gościowi.

— Jakże wiernie dotrzymujesz przyrzeczeń, mój drogi doktorze—rzekł, ściskając dłoń przyjaciela.— Wdzięczny ci jestem, że okazujesz się tak troskliwym dla mnie!

Doktor powitał ukłonem panią de Vignes i jej córkę. Twarz jego pozostała chłodną i obojętną. Jakób spojrzał na niego z podziwieniem, a Julia z nietajoną trwogą. Czemu przypisać ten przymus w obejściu i milczące powitanie doktora? Czy lękał się powiedzieć jaką wieść niemiłą? Jaki wypadek nacechował twarz jego ponurym smutkiem i przygnębił go do tego stopnia, że nie może zdobyć się na zwykłą swobodę? Doktor podniósł oczy na Jakóba i zaczął zwolna, jak gdyby chciał opóźnić chwilę jakiegoś przykrego wyjaśnienia:

— Wszak czujesz się dziś dobrze? Zapewne spałeś spokojnie i nie masz gorączki?

Mówiąc to, ujął dłoń Jakóba i badał puls przez kilka minut.

— Wszystko dobrze; siły wracają. Można teraz z tobą mówić, jak z mężczyzną.

Jakób spojrzał na doktora i zapytał stłumionym głosem:

— Czy zdarzyło się coś tak ważnego, że może na mnie zbyt żywo oddziałać?

Dawidoff skinął twierdząco głową.

— Czy wahałeś się powtórzyć mi to?—podchwycił Jakób.

— Nieinaczej.

— A teraz?

— Teraz jestem gotów powiedzieć ci wszystko.

I zniżając głos, aby go matka i córka nie słyszały, dodał:

— Wolałbym powierzyć ci to, gdy będziemy sami.

Wszyscy czworo zwrócili się ku werandzie, rozciągającej się pod oknami salonu, w którym zapuszczono firanki, dla uniknięcia upału. Młoda dziewczyna z nieokreśloną obawą spoglądała na doktora; zdawało jej się, że tajemnicze jego słowa miały niejaki związek z trapiącemi ją przedtem myślami. Postać Piotra Laurier zjawiła się przed oczami jej wyobraźni, przeczuła, że ważna wiadomość, którą przynosił Dawidoff, odnosiła się do malarza. Zadrżała, zdawało jej się, że urocza piękność natury czarnym okrywa się całunem, a w uszach jej dźwięczy odgłos grobowego dzwonu.

Głos matki przywołał ją do rzeczywistości.

— Chodź, Julko—odezwała się pani de Vignes.— Zdaje mi się, że brat twój chce sam na sam rozmówić się z doktorem.

Dziewczyna spojrzała błagalnie na doktora, jak gdyby od niego zależało odwrócenie grożącego jej nieszczęścia, i z westchnieniem przestąpiła próg domu.

Mężczyźni usiedli pod oszklonym dachem werandy, przy żelaznej kolumnie, owiniętej gałęźmi kwitnącego heliotropu. Milczeli przez chwilę, wreszcie Jakób zapytał głosem spokojnym, z obojętnością właściwą chorym:

— O cóż to chodzi, mój drogi przyjacielu?

— Mam cię uwiadomić o bardzo smutnem zdarzeniu. Dziś rano dowiedziałem się o tem i przyznaję, że jestem głęboko wzruszony. Gdyby nie konieczność powtórzenia ci tego, byłbym opóźnił swoje przykre poselstwo. Lecz jesteś bezpośrednio zamieszany w tę sprawę...

— Co za wstęp! — przerwał mu Jakób z rozdrażnieniem. — Ileż ostrożności z twojej strony! W cóż ja tam jestem wmieszany?

— Zaraz się o tem dowiesz — podjął doktor, patrząc nań badawczym wzrokiem.—Dziś, około godziny pierwszej po północy, miało miejsce tragiczne samobójstwo, w pobliżu Monte Carlo... Człowiek jakiś rzucił się w morze... Strażnicy z komory celnej znaleźli jego paltot, kapelusz i bilet zaadresowany do ciebie.

— Do mnie? – zawołał Jakób, blednąc.

— Do ciebie... Wszystko to odniesiono do gubernatora, który, wiedząc o łączących nas z sobą stosunkach przyjaźni, uwiadomił mnie, abym, jeśli to uznam za właściwe, zaniósł tę wieść tobie...

Jakób zadrżał, w oczach jego gwałtowny odmalował się niepokój.

— Czy to ktoś... co mnie obchodzi zblizka? — szepnął.

— Bardzo.

Dawidoff zwolna wyciągnął z pugilaresu bilet, na którym malarz napisał ostatnie pożegnanie, i podał gó choremu. Ten ostatni z trwogą wziął do ręki małą ćwiartkę i gdy przeczytał skreślone na niej imię, nagły rumieniec wytrysnął na blade jego lica.

— Piotr!... Piotr!... — zawołał. — To niepodobieństwo!

Siedział przygnębiony, z oczyma utkwionemi w doktora, którym chłodnym, badawczym wzrokiem przypatrywał mu się w milczeniu. Zdawało się, że obydwaj lękają się dźwięku własnego głosu; zniknięcie istoty pełnej sił żywotnych przejmowało ich przerażeniem i powątpiewaniem. A jednak tak było, Piotr nie ukaże się już nigdy między nimi; miejsce jego przy nich pozostanie na zawsze osamotnionem.

Jakób, niezdolny przemówić słowa, zwrócił spojrzenie na bilet, na którym zaledwie przeczytał nazwisko i ocierając rękawem łzami zwilżone oczy, zaczął czytać ostatnie pożegnanie, jakie mu przesyłał przyjaciel. Wymawiał głośno wzruszające słowa, skreślone drżącą widać ręką, przy świetle księżyca. Głos jego tłumiło głębokie wzruszenie. Czuł dobrze, że Piotr, znużony cierpieniem i poniżeniem, w śmierci szukał wyzwolenia; porzucając życie, pragnął jednak zawrzeć dziwną z losem umowę, odstępując siły Jakóbowi, który czytał zwolna następujące słowa:

„Chcę wprowadzić w czyn doświadczenie, o którem opowiadał nam Dawidoff... Robię ci podarunek z mojej duszy... Żyj szczęśliwy przezemnie i dla mnie..."

Promień dzikiej radości i bezgranicznej nadziei zabłysnął w spojrzeniu chorego, a jednocześnie bolesne łkanie wyrwało się z jego piersi. Pomimo głębokiego smutku, jakaś ożywcza ufność zbudziła się w jego duszy.

— Ja widziałem go ostatni — rzekł doktor. — Rozstał się ze mną, aby iść do Klemencyi Villa... Widać że przyszło między nimi do gwałtownej sprzeczki, bo gdy wyszedł od Klemencyi, nikt nie wie co się z nim stało... Przemytnicy zajmowali dziś całe wybrzeże na drodze do Vintimille. Nie obeszło się bez strzałów... I oto właśnie w miejscu zamieszania znaleziono okrycie, kapelusz i bilet...

— A ciało? — zapytał Jakób.

— Zapewne fale morskie wyrzucą je na brzeg... przynajmniej będzie można złożyć je w ziemi świętej i przyjaciele będą mogli popłakać nad jego grobem.

W tej chwili stłumiony jęk, a potem jakby upadek ciężkiego przedmiotu, zwróciły uwagę mówiących. Obydwaj zerwali się przestraszeni; Dawidoff żywo rozchylił firanki i wydał okrzyk trwogi... O kilka kroków od okna, Julia leżała nieprzytomna na podłodze; blada, z oczami zamkniętemi, wydawała się nieżywą.

Jakób i doktor wbiegli szybko do pokoju, za nimi podążyła pani de Vignes. Z siłą, o jaką niktby nie posądził tej delikatnej kobiety, chwyciła córkę w ramiona i złożyła ją na kanapce, a przekonawszy się że żyje, spytała syna:

— Co się stało?

Dawidoff zbliżył się do młodej dziewczyny i świeżą wodą zwilżył jej skronie. Jakób nie podał matce biletu, w którym, jakby wnadludzką siłą skreślonym testamencie, przyjaciel przekazywał mu swą duszę, wyrzekł tylko te słowa:

— Piotr umarł.

Zdawało mu się, że Julia, choć pogrążona w tym śnie bolesnym, usłyszała słowa brata, gdyż otworzyła oczy, powiodła wzrokiem po otaczających i wraz z przytomnością odzyskując świadomość cierpienia, zalała się łzami.

Pani de Vignes spojrzała porozumiewająco na syna, który spuścił głowę. Matka odgadła tajemnicę dziewiczej miłości córki i razem z nią płakać poczęła.

Dawidoff ujął rękę Jakóba i wyprowadził go z salonu.

Powietrze było łagodne, na tarasie, rośliny ogrzane promieniami słońca, wydawały woń przyjemną, lekki wietrzyk unosił się w powietrzu. W dali morze połyskiwało turkusową barwą, jaskółki z radosnym krzykiem unosiły się nad falami.

Doktorowi zdawało się, że chory stał się teraz zupełnie innym człowiekiem. Szedł obok niego swobodnym, elastycznym krokiem, postać jego wyprostowała się, przygasłe przed chwilą, oczy błyszczały teraz ogniem młodości. Milczał, lecz z wyrazu jego twarzy można było wnosić o nadzwyczajnem podnieceniu nerwowem. Dawidoff z bolesną ironią spoglądał na tę zmianę, spowodowaną przez nadzieję. Wtedy przyszli mu na myśl Piotr Laurier i zalana łzami Julia.

— Doprawdy, zawiele poświęceń, dla uratowania tego samolubnego młodzieńca — rzekł sobie w duchu, a wyobraźnia przedstawiła mu szczęśliwą parę zakochanych, przechadzających się wśród kwiatów i oddychających z rozkoszą wonią drzew pomarańczowych.

Lecz widzenie znikło szybko, a Dawidoff ujrzał znowu koło siebie Jakóba, wzmocnionego krwią Piotra i łzami zrozpaczonej Julii.

III.

Podczas gdy Piotr, wytężając wszystkie siły, płynął na pomoc tonącego człowieka, księżyc, wychylając się z po za chmur, jasną smugą światła oblał jego postać, którą teraz dokładnie spostrzegli strażnicy. W tej chwili rozległy się dwa strzały, które dały mu poznać, że wzięto go za przemytnika. Wypłynął na wierzch bałwana i bystro spojrzał dokoła. Może o dziesięć metrów od niego, jakaś ciemna postać walczyła z silnym prądem wody.

O dwieście metrów dalej łódka, w skutek wysiłku wiosłujących, dopływała już do statku. Piotr wkrótce znalazł się przy nieszczęśliwym, który, ogłuszony przez fale, bezwiednie walczył ze śmiercią. Malarz

schwycił go za włosy i wydał donośny okrzyk, który doszedł aż do łodzi. Człowiek będący u steru spojrzał uważnie w stronę zkąd krzyk pochodził i na powierzchni srebrzystych fal ujrzał dwóch ludzi, płynących z nadzwyczajnym wysiłkiem.

Piotr, obarczony nadmiernym ciężarem, posuwał się z trudnością. Przytem ubranie krępowało swobodę jego ruchów i oddech stawał się coraz cięższym. Bałwany przerzucały się przez jego głowę, ręce i nogi traciły sprężystość. Zdawało mu się, że jakaś nieprzeparta siła ciągnie go na dno, a tajemnicze więzy krępują jego ruchy. W uszach mu szumiało, oczy mgłą zachodziły, a w głowie jak błyskawica przebiegła myśl, że nigdy nie zdoła dopłynąć do łodzi i zginie razem z tym nieszczęśliwym. Ogarnęła go rozpacz, że nie ocali życia nieznajomemu, którego braterskim obejmował uściskiem. Nie myślał o sobie, gdyż ze swego życia zrobił już ofiarę, owszem, cieszyło go, że nie poświęca dni swoich bezużytecznie, przecinając ich pasmo nikczemnem samobójstwem, ale walcząc wcelu wyrwania ze szpon śmierci człowieka.

Chęć zwycięztwa dodała mu otuchy, z największym wysiłkiem dźwignął bezwładny swój ciężar i jeszcze raz wypłynął na powierzchnię wody. Łódź była oddalona o jakie dwadzieścia metrów od niego... Raz jeszcze wydał stłumiony okrzyk i odepchnął rękami wodę, gdyż nogi odmawiały mu już posłuszeństwa. W tej chwili bałwan uderzył na niego całą siłą i słona woda zalała mu usta, tłumiąc ostatni okrzyk. Zwolna począł zanurzać się w zielonawej wodzie, osrebrzonej blaskiem księżyca, a w głowie jego błysnęła myśl, że gdyby puścił swego towarzysza byłby ocalony. Ale odepchnął natychmiast tę samolubną radę, jaką mu podszepnęła zła strona natury ludzkiej.

W tej uroczystej chwili rzekł sobie:

— Gdybym, porzucając go, wiedział, że go ocalę kosztem swego życia, nie wahałbym się ani chwili. No, jeszcze jeden wysiłek, a może nieszczęśliwy nie umrze wraz ze mną.

Wydostał się na wierzch, zaczerpnął powietrza, ujrzał gwiaździste niebo i nagle uczuł się oswobodzonym od przygniatającego go ciężaru. Jednocześnie usłyszał głosy, mówiące po włosku:

— Trzymam go! ciągnij go do góry.

W tej chwili jakaś czarna, wielka i bezkształtna masa ukazała się na falach ponad jego głową i ciężarem swoim uderzyła w niego. Uczuł gwałtowny ból w czole, tysiące iskier rozsypało się przed jego wzrokiem, zdawało mu się, że ciało jego staje się lekkiem i niedotykalnem, poczem stracił zupełnie przytomność.

Skoro przyszedł do siebie, leżał rozciągnięty na pęku żagli, na przodzie małego statku, który płynął szybko wśród gwiaździstej nocy. Żagiel z szelestem unosił się nad jego głową, morze szumiało, rozbijając się o boki okrętu, a nad nim stali pochyleni trzej ludzie o wyrazistych rysach twarzy i ogorzałej cerze, oczekując widocznie chwili jego przebudzenia.

Chciał się poruszyć i podnieść, lecz silne ramię przytrzymało go na posłaniu. Jeden z mężczyzn wydobył flaszkę oplecioną słomą i dał mu się z niej napić. Piotr połknął parę łyków mocnej wódki i to powróciło mu dokładne pojęcie o minionych wypadkach. Dotkliwy ból czoła przypomniał mu uderzenie, od którego omdlał.

Podniósł rękę do twarzy i przekonał się, że była krwią zbroczona; powietrze ochłodziło się znacznie i Piotr drżał w swem zmoczonem odzieniu.

— Moi przyjaciele—zaczął stłumionym głosem, zwracając się do otaczających — ponieważ widzę, że zajmujecie się mną życzliwie, dajcie mi najpierw suche ubranie, drżę z zimna.

— Patrzcie, towarzysz pochodzi z tych samych stron co ja — rzekł jeden z marynarzy, akcentem prowansalskiego narzecza. — Mogę mu się więc przysłużyć swojem ubraniem.

Kończąc te słowa zbiegł na dół i wrócił wkrótce ze skromnym ubiorem marynarza, który położył obok Piotra.

— Agostino wyliże się z tej biedy — rzekł z zadowoleniem. — Zaczyna już swobodniej oddychać... Co prawda, nie dostał w głowę łódką jak wy, ale za to obłykał się wody.

Słowa te przypomniały Piotrowi wielką, czarną masę, którą widział kołyszącą się na falach, zanim stracił przytomność. Zrozumiał teraz, że była to łódź, która, popchnięta przez bałwan, uderzyła go swoim ciężarem. Marynarze tymczasem przebierali go szybko, wreszcie posadzili go na linach rozrzuconych na pokładzie i Piotr uczuł dobroczynne ciepło, rozgrzewające zbolałe jego członki.

— Któż to jest Agostino? — zapytał marynarzy przypatrujących mu się z zadowoleniem.

— Agostino — rzekł Prowansalczyk — jest towarzyszem, którego uratowałeś z narażeniem własnego życia.

— A któż wy jesteście? — spytał Piotr z powagą.

Marynarze spojrzeli na siebie wahająco. Jeden z nich rzekł narzeczem włoskiem, gardłowym nieco głosem:

— Nie mamy potrzeby mu niedowierzać. Cóż on nam może zaszkodzić?

— Nic a nic — odpowiedział spokojnie Piotr. — A zresztą, choćbym nawet mógł wam szkodzić, nie miałbym do tego najmniejszej ochoty.

— Ah! zrozumiałeś! — zawołał, śmiejąc się, Prowansalczyk.

— Mniejwięcej — odparł Piotr. — Ale zdaje mi się, że twoi towarzysze mówią narzeczem wieśniaków?

— Tak jest, to dyalekt używany w Sardynii... Jesteśmy biednemi marynarzami, którzy starają się na własne ryzyko i niebezpieczeństwo dostawiać bez cła towary, jakie nam powierzają kupcy z Liworno i Genui.

— A zatem jesteście przemytnikami.

— Mój Boże! niby to tak nas nazywają... Mieliśmy właśnie wyładować na ląd materye jedwabne, wódkę i cygara, gdy nam przeszkodzili ci niegodziwi strażnicy. Ale towary pomimo tego wszystkiego dostały się na miejsce przeznaczenia, z wyjątkiem dwóch paczek cygar, które wpadły w morze i ryby je wypalą — dodał ze śmiechem. — Ale ty, panie, jakim sposobem znalazłeś się na tem odosobnionem wybrzeżu, jak gdyby Opatrzność zesłała cię umyślnie na ratunek biednego Agostino?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Października 1890 roku.

W chwili gdy to piszemy, wielkie magazyny zapowiedziały wystawy zimowe, lecz te rozpoczną się dopiero w połowie Października. Widzieliśmy jednak w pracowni panny Elizy Mery, ogromny dobór jesiennych i zimowych tkanin z najpierwszych fabryk tutejszych. Rozmaitość w nich wielka, jedne w pasy proste lub ukośne, inne w rzucik z kwadracików lub kółek, wszystkie w rodzaju zwanym *chinée*, to jest że deseń nie oddziela się od tła, ale łączy z niem harmonijnie.

Mimo powtarzanych skarg fabrykantów lyońskich na zaniedbanie jedwabnych materyj, smak powszechny upodobał sobie tkaniny wełniane, nietylko na codzienne kostiumy, ale i do większego ubrania. Wspomnieliśmy już w przeszłej korespondencyi o sukniach wieczorowych z jasnego sukienka; ta moda, wprowadzona u wód morskich, ma być panującą tej zimy. Paryżankom nie tyle idzie o oszczędność, jak raczej o to, że sukienko ładnie się układa, co przy bufowanych stanikach i rękawach, nie małą stanowi zaletę, przyznajmy jednak, że to moda bardzo praktyczna, sukno bowiem wybornie się farbuje, łatwo też suknię balową zamienić na kostium codzienny.

Widzimy próbki sukienka w rozmaitych jasnych kolorach, do najmodniejszych należą kolory *Ofelia*, to jest lila-srebrzysty, bardzo ładny przy świetle, kolor *glayeul* różowo-popielaty, *champagne* różowo-żółtawy, a szczególniej błękitny w rozmaitych odcieniach. Suknie takie zdobią pasmanteryą lub haftem mieszanym z różnokolorowemi szkiełkami, skromniejsze ubierają materyą *surah* tegoż samego koloru.

Na płaszczyki i kostiumy do wyjścia na ulicę widzimy tkaniny grube napozór, mięsiste, ale z wełny tybetańskiej, miękkiej i delikatnej, a więc bardzo układne.

Podobała nam się szczególniej tkanina zwana *Drap Moltone* w dwóch odcieniach popielatych albo wydrowych, przerabiana w wypukły marmurek, połyskująca jak jedwab. Śliczne z niej będą płaszczyki i żakietki, lub obłożenia i wyłogi do sukiennych kostiumów.

Uważaliśmy też piękne tartany w pasy *chiné*. Na tle ciemno-popielatem, brązowem, granatowem; orzechowem lub rozmarynowem, przechodzą pasy jaśniejsze, złożone z drobnych prążków, nakrapiane biało i czarno.

Jeżeli tło jasno-popielate lub niewarowe, pasy bywają ciemne. Inne tartany mają rzut z ukośnych kwadracików, inne przerabiane w ukośne paski.

Do większego ubrania zwróciły uwagę naszą wyroby wełniane w wielki broszowany deseń, w rozmaitych kolorach, podobne zupełnie do materyj lyońskich. Te mieszać będą z gładkim rypsem lub z materyą tego jak tło koloru. Dla młodych osób, przygotowano lekki kaszmir w jedwabne paski, lub w rzucik z małych kwadracików atłasowych.

Z jedwabnych materyj, najmodniejsza w tym roku *velutina* w poprzeczne prążki, podobna do niestrzyżonego aksamitu, ale bardziej połyskująca. Kolory przyjęte w niej powszechnie też same, jakie wskazaliśmy w sukienkach: Ofelia, Champagne i Glayeul w rozmaitym odcieniu.

W tychże kolorach widzimy próbki jedwabnej bengaliny, używanej zarówno do wielkiego ubrania.

Wszystkie te próbki tylko co nadeszły do pracowni panny Elizy Mery. W przyszłem sprawozdaniu opiszemy wykonane z tych tkanin suknie i zimowe kostiumy. Dziś zwrócimy tylko uwagę na strojną suknię, zwaną Fin du siècle, z welutiny i aksamitu w kolorze Ofelia. Przód aksamitny ma u dołu szeroki szlak w ostre zęby, odwrócone w górę, cały naszyty sznureczkiem srebrnym, nad szlakiem rzucane w odstępach koła odpowiednio naszyte. Boki sukni i tren zakończone takimże szlakiem. Stanik płaski cały szamerowany sznurkiem srebrnym.

Przejdźmy teraz na ulicę Cherche Midi pod № 109, do pracowni jednej z rodaczek naszych, pani Sierakowskiej, która wciągu dwudziestoletniej pracy wyrobiła sobie stałą klientelę nietylko w polskich, ale i francuzkich rodzinach. Widzimy właśnie kilkanaście sukien przygotowanych na wyprawę dla panny de Guiny, bogatej dziedziczki z Lotaryngii.

Dajemy opis tych sukien, odznaczających się zarówno gustem, jak i staranném odrobieniem:

Suknia ślubna z ciężkiego atłasu (satin duchesse), przód spódniczki, zakończony u dołu riuszą atłaso-

wą w głębokie kontrafałdy, wtyle spada długi tren ścięty czworograniasto, bez żadnego garnirunku. Przód stanika nie odcięty wcale od spódnicy, ułożony w zręczną draperyą, zapina się do lewego boku; tu wpięty bukiet z kwiatu pomarańczowego, otoczony koronką point d'Alençon, spadają od niego pukle z wstążki. Na staniku z obu stron nagarnirowana koronka, takiż garnirunek odwracany en coquille, przechodzi z lewego boku do samego dołu spódniczki. Rzęsista riusza iluzyowa otacza szyję i zakończa rękawy.

Druga suknia przygotowana na wieczór przedślubny, blado różowa *crêpe de chine*, na takiejże jedwabnej *surah*. Przód spódniczki lekko falujący, zakończony u dołu riuszą z materyi *surah*, krajaną ukośnie, wystrzępioną po bokach. Od boków spada tren krótki na pół metra, z szerokim obrębem u dołu; obrąb przytwierdzony ściegiem, zwanym *point d'épine*. Taki ścieg bardzo dziś używany, wyszyty jedwabiem, ciągnie się jakby gałązka cierniowa najeżona kolcami. Stanik z małym bawetem udrapowany z przodu, zasznurowany na plecach pletnią jedwabną. Rękawki krótkie, krajane razem ze stanikiem, spadają od ramienia, w formie kwadratowej klapki, ogarnirowanej wązką riuszką. Dopełnia ubrania szarfa z wązkiej wstążki, zapięta z boku na rozetę. U szyi riuszka z białej iluzyi.

Trzecia suknia na wizyty czarna, koronkowa. Spódniczka wtyle przedłużona, ale bez trenu ani garnirunku, na drugiej spódnicy czarnej atłasowej. Stanik wysoki przymarszczony, obciśnięty wązką na cztery cale szarfą, w pasy atłasowe i morowe; długie pukle i końce spadają z lewego boku. Przez środek stanika idzie plastron mocno nafałdowany z tiulu jedwabnego w kolorze siarczanym (*souffre*), skupiony zupełnie u szyi i u pasa, w środku rozszerzony na cztery cale. Rękawy lekko bufowane. Kołnierzyk do tego stojący *Medicis* ścięty okrągło po rogach, odstający górą od szyi z wypustką tego koloru jak plastron.

Czwarta suknia, także wizytowa, z ciężkiej materyi *faille française* w kolorze dziko popielatawym *gris tourterelle*. Spódnica prosta, przód lekko falujący, boki płaskie; tylne bryty powłóczyste, zafałdowane w wachlarz. U dołu szeroki obręb, przyhaftowany jedwabiem w gałązkę cierniową *point d'epine*. Stanik z bawetem gładki, zapięty na niewidzialne haftki do pachy do pasa. Wkoło bawetu naszyta piękna pasmanterya na dwa cale, takaż pasmanterya przechodzi ukośno cztery razy, przez cały przód stanika. Kołnierz stojący z pasmanteryi, rękawy w górze lekko nabufowane.

Uważaliśmy także ładny kostium negliżowy do rannego ubrania, z wełnianego kreponu, w kolorze blado-lila *anemone*, forma *princesse*, przody nie odcięte od spódniczki. Na plecy spada kołnierz marynarski z koronki weneckiej, od ramion do przodu idzie chusteczka *Marie Antoinette* z długiemi końcami, ogarnirowana koronką, te końce krzyżują się na piersiach i przerzucają w tyle. W górze z pod chusteczki wygląda plastron marszczony z materyi *surah*, u szyi takaż riuszka. Rękawy podwójne, na spód z materyi *surah*, ściągnięte u ręki rzędem elastycznych sznurków, z wypuszczoną falbanką, na wierzch spadają szerokie rękawy z kreponu, ogarnirowane koronką.

Szósta suknia do podróży z wigoniu papielatego w ciemniejszy marmurek. Spódniczka prosta, płaska po bokach, w tyle przyfałdowana. Stanik gładki, spięty ukośnie od ramienia do pasa na rząd drobnych, metalowych guzików, przedziurawionych środkiem; drugi rząd ciągnie się z przeciwnej strony. Rękawy wązkie zapięte na dziewięć guzików.

Dodajmy tu jeszcze suknię dla małej panny młodej, z materyi ciemno pąsowej *nacarat*. Z przodu spódniczki spada szeroki bryt koronkowy czarny, przerabiany dżetem, podpięty z boków jak fartuszek, w tyle węższy bryt z takiejże koronki, pokrywa cały tren. Stanik marszczony z bawetem, przepasany wstążką czarną, związaną z boku na długie pukle. Kołnierz *Medicis* zaokrąglony po bokach. Dopełnia ubrania kapelusik z aksamitu *nacarat*, złożony tylko z dwóch plis otaczających głowę. Z przodu wpięty pęczek czarnych piór strusich.

Zasługują też na wzmiankę dwie jednakowe suknie dla dwóch młodych druchen, z sukienka w blado turkusowym kolorze. Spódniczka lekko falująca na przodzie, po bokach płaska, w tyle nafałdowana. Stanik poniżej zmarszczony, spięty pod pachą na niewidzialne haftki, w górze idzie karczek z materyi *surach*, ułożony w płaskie zakładki. Rękawy także z *surah* lekko nabufowane. Szarfa wązka związana w tyle na długie pukle. Kapelusiki do tego okrągłe z czarnej koronki z wysuniętym naprzód rondem, przybrane pęczkami błękitnych i czarnych piórek strusich.

Robotą kapeluszy zajmuje się bardzo zręcznie córka pani Sierakowskiej.

S. D.

WIADOMOŚCI
Z ROŻNYCH STRON.

* **Setna rocznica** urodzin Lamartine'a obchodzona będzie w rodzinnem mieście poety, w Maçon, szeregiem uroczystości, które się rozpoczną 18-go Października. Artyści Komedyi Francuzkiej udadzą się na ten obchód do miasteczka burgundzkiego i najwybitniejsi zpośród nich wypowiedzą poezye Lamartine'a i odegrają jeden akt z jego dramatu „Toussaint-Louverture," przedstawionego w roku 1850 w teatrze paryzkim „Porte-Saint-Martin".

* **Pożar w Alhambrze**, o którym pisma donosiły, nie zrządził takich niepowetowanych strat, jak początkowo przypuszczano. Najsławniejsze części budynku nie uległy zniszczeniu, a rząd wysłał już architekta z Madrytu do Grenady, dla sporządzenia planów odbudowy części spalonych; o ile się zdaje rekonstrukcya nieporównanego pomnika architektury zostanie dokonaną z łatwością i bez wielkiego nakładu.

* **Telegram z morza.** Cesarz niemiecki w ostatniej swojej podróży na wyspę Wight, będąc na pełnem morzu pomiędzy Wilhelmshaven i Ostendą, puścił z jachtu swojego gołębia z listem, którego treść miała być przesłaną z Wilhelmshaven do cesarzowej w Berlinie. Gołąb przybył do Wilhelmshavenu po upływie 2 godzin, zaś w piętnaście minut później odebrała cesarzowa zawiadomienie w drodze telegraficznej. Jest to pierwszy wypadek przesłania w ten sposób telegramu z okrętu niemieckiego.

* **Z działalności kobiecej.**

Zofia Daszyńska w Wiedniu wydała niedawno broszurę w języku niemieckim, p. t. „Znaczenie uwag i doświadczeń, odnośnie do społeczno-ekonomicznych umiejętności". Autorka z wielką trafnością sądu określa kilka rodzajów obserwacyi, bezpośrednio szczegółowy, statystyczny, pośrednio szczegółowy i historyczny.

Podług autorki, połączenie tych metod umożebnia dopiero kontrolę ekonomicznych wiadomości. W socyalogii i ekonomii same spostrzeżenia nie są wystarczające, potrzeba jeszcze doświadczenia, a jest niem każda nowa instytucya, powołana do życia.

Dalsze losy tej instytucyi, jej rozwój, lub upadek, świadczą dopiero o jej użyteczności lub szkodliwości. W innych gałęziach wiedzy wystarczają badania jednej osoby, w społeczno-ekonomicznych kwestyach potrzebne jest współpracownictwo urzędów państwowych, prasy i całego niemal społeczeństwa. Wtedy dopiero badacze społeczni mogą posuwać się naprzód. Broszura napisana jest z wielką znajomością przedmiotu i należałoby życzyć, aby została przełożoną na język polski.

* **Straszna walka.** Niedawno na przestrzeni Chicago-Norhwestern zdarzyła się walka, straszna dla uczestników. Stoczyli ją maszynista i palacz na lokomotywie tego pociągu. Palacz Besting, dotknięty nagle obłędem, napadł na maszynistę, Hotellinga, rzucił go o pomost żelazny i żelaznemi obcęgami usiłował rozbić mu czaszkę. Maszynista bronił się rozpaczliwie od śmiertelnego ciosu, a tym czasem pociąg pędził z szaloną szybkością naprzód; przebiegł dwie stacye, nie zatrzymując się, chociaż służba stacyjna dawała sygnały. Nieopodal stacyi Clyman udało się obłąkanemu palaczowi zepchnąć maszynistę z pomostu na pierwszy stopień. Chwila była straszną — każde poruszenie narażało na upadek pod koła lokomotywy. Hotelling dobył ostatnich sił i zdołał szalonego pochwycić za rękę, w której trzymał obcęgi, ale waryat drugą bił go, gryzł i drapał. Maszynista już upadał z sił, gdy nareszcie nadbiegła pomoc. Konduktorowie pociągu, domyślając się, iż na lokomotywie zaszło coś niezwykłego, po dachach wagonów przybiegli na miejsce walki i ujrzawszy co się dzieje, obłąkanego obezwładnili, uwalniając równocześnie nieszczęśliwego maszynistę od niebezpieczeństwa.

Zabawny epizod w teatrze. W jednym z prowincyonalnych teatrów grano: „Rozbicie fregaty Meduza." Dla oddania burzy na morzu, wyciągnięto ze składów odwieczną, ogromną płachtę płótna długości całej sceny, a w braku stosownego mechanizmu i dla oszczędności, zastąpiono go najemnymi ludźmi, którzy na znak reżysera mieli, to podnosząc, to opuszczając się pod płachtą, nadawać jej ruch fali morskiej. Przy podniesieniu kurtyny morze było spokojne, ale jak tylko ukazała się na scenie fregata, morze tak się niepomiernie zaniepokoiło, że wszystek kurz latami całemi na płótnie nagromadzony jak jeden gęsty obłok wzbił się ponad wodną przestrzeń. Jednocześnie zpod szalejących fal rozległo się energiczne kichanie jakichś niewidzialnych i nieznanych wcale morskich potworów. Kichanie to wkrótce udzieliło się pasażerom fregaty i zaraziło nawet wytrzymałych piratów, czatujących u brzegu na statek. Piraci jeden po drugim pozmykali ze sceny, a pasażerowie z rozpaczy zaczęli rzucać się z pokładu do morza, padając wprost falom na głowy.

Tu do ogólnego niezadowolenia nosów przyłączyły się żałosne jęki amfibiów. Boczne części morza, bliższe kulis, naraz opadły, środek zaś, niewiadomo wskutek jakiego geologicznego przewrotu, utworzył piramidę. Naraz statek się pochyla, rozbija i pada, wywołując wśród ogólnych objawów kataru straszny popłoch w państwie Amfitrydyty. Jakiež to tragiczne! Publiczność niestety nie mogła oklaskiwać tego świetnego obrazu, tak byli wszyscy oddani... kichaniu.

LOGOGRYF.

Wyrazów 18. Litery początkowe składają imię i nazwisko jednego ze znakomitszych poetów polskich już nieżyjącego, końcowe zaś jeden z lepszych jego utworów.

Sylaby: la-ka-ra-na-wid-wi-we-leb-yu-sta-yr-sznn-ło-sa-zy-ca-o-go-par-go-wa-tan-le-ar-a-wo-wer-ro sko che-ra-lu-lej-land-mu-o-go-bin-sa-o-cho-log-da-a-ha-slę-mor.

Znaczenie wyrazów.

1. Jedno z bóstw indyjskich.
2. Plemienna nazwa jednego mieszkańców gubernii Archangielskiej.
3. Nazwisko dwóch uczonych francuzkich: podróżnika i astronoma i podróżnika.
4. Jeden z królów izraelskich.
5. Samogłoska i spółgłoska ostatnia w alfabecie.
6. Jezioro w gubernii suwalskiej, w powiecie sejneńskim.
7. Roślina pastewna strączkowa.
8. Imię jednego z cesarzy rzymskich (364 r.).
9. Tytuł jednego z romansów Walter-Scota.
10. Wielka pustynia we wnętrzu Afryki północnej.
11. Półwysep występujący z północnego wybrzeża Ameryki środkowej.
12. Bohater z pod Roncerallos.
13. Źrebię z rodzaju długouchych.
14. Jeden z dwunastu mężów wysłanych przez Mojżesza, dla zbadania ziemi Chanaan.
15. Miasto w Galicyi w powiecie złoczowskim nad Styrem.
16. Grzyb z rodzaju trujących.
17. Miasto w Portugalii w prowincyi Beira nad rzeką Douro.
18. Badacz starożytności.

Aleksander Feliks Dombrowski.

☞ **Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.**

Najlepszem mydłem do mycia twarzy jest:

MYDŁO Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH

Cena kawałka 25 kop Cena $^1/_2$ tuzina 1.25.
Wyrabia go **Warszawskie Laboratoryum Chemiczne.**

181—1—8

Potrzebni zdolni agenci.

„BONITA"

!!NOWOŚĆ! 182—2—10

Rs. 7.

Maszynki do szycia z podwójnym szwem, przewyższające w dobroci i praktyczności wszelkie dotąd znane.
Skład główny ***Mazowiecka 4.***
Grützner & Comp.

Handlującym rabat.

Specyalna Pracownia

UBRAŃ DZIECINNYCH,

7 Chmielna 7 (m. 1, parter). 187—1 4

Posiada wybór najmodniejszych ubrań **dla dziewczynek**, sukienki wełniane flanelowe, trykotowe, barchanowe i palta zimowe, oraz **dla chłopców** garnitury i palta zimowe, tudzież wykonywa bezwłocznie obstalunki z własnych i powierzonych materyałów.

SPECYALNY MAGAZYN 164—1—6

OKRYĆ DAMSKICH I FUTER

A. ŁOJEWSKIEJ,

w Warszawie, ulica Bracka Nr 10.

Na nadchodzący sezon został zaopatrzony w wielki wybór okryć: kortowych, syberynowych, pluszowych, żakietek i dolmaników, szub na wacie i futrach, garniturków futrzanych i fantazyjnych oraz znaczny wybór materyałów okryciowych, z których przyjmuje obstalunki na powyższe rzeczy, zapewniając dobrą i elegancką robotę. **Ceny możliwie nizkie.**

Egzystujący od roku 1860

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

Jana Garlickiego

przy ulicy Senatorskiej obok Ratusza, przeniesiony obecnie **na ulicę Miodową Nr 4,** w pałacu dawniej Dyzmańskich.

Poleca: **Zegary, Zegarki, Regulatory, Budziki paryzkie etc. etc.**
Wszelka reperacya Zegarów i Zegarków uskutecznia się po nizkich cenach i z gwarancyą. 183—2—8

Zatwierdzona przez Władzę

DYPLOMOWANA SZKOŁA KROJU

i szycia Sukien, Okryć damskich i dziecinnych oraz Strojów. 161—2—2

Wykład kroju praktyczny, podług najświeższych żurnali **metodą oryginalną Wortha.** Po ukończeniu kursu uczennice otrzymują patenty. Przy szkole jest pracownia sukien, okryć damskich i dziecinnych. **Uczennice przyjmują się też na stałe.**

Żórawia Nr 9, mieszkania Nr 3.

Natalia Tisserant.

Lornetki teatralne, Pince-nez, Okulary, Termometry, Bandaże, Suspensorya, Irrygatory, Woreczki hygieniczne, Gąbki ochronne i t. p. przedmioty najtaniej w magazynie Optyczno-Chirurgicznym, ***Juljana Drehera,*** ulica **Szpitalna Nr 6.** 181—1—10



Kapelusze żałobne od rs.	2	k. 50
Woalki krepowe „ „	1	„ 50
Suknie żałobne „ „	13	
Suknie pośmiertne „ „	4	
Kapy atłasowe „ „	4	
Czepki i pantofle „ „	1	
Trumny metalowe „ „	28	
„ drewniane „ „	10	
Wieńce metalowe „ „	3	
Kompletne pogrzeby „	25	

176—1—3

W WARSZAWSKIEM

Przedsiębierstwie Pogrzebowem

Z. Fijałkowskiego,

Krakowskie-Przedmieście № 1 (obok koś. św. Krzyża).
Magazyn na ulicy Senatorskiej zupełnie zwinąłem.

MAGAZYN OKRYĆ

I WSZELKICH UBIORÓW DAMSKICH

w Warszawie, Trębacka № 11 (wprost Nowosenatorskiej),
pod kierunkiem

Jana Ostrowskiego,

który po powrocie z zagranicy, gdzie przyswoił wszelkie ulepszenia zastosowane w kroju i robocie, oraz sprowadził fachowo uzdolnionych ludzi, jest w możności wykonywać powierzone roboty, podług najświeższych żurnali po niepraktykowanie nizkich cenach. Przy dzisiejszych ciężkich warunkach, szczególną zwraca się uwagę pań przełożonych pensyj i rodziców na sumienne wykonanie i nizkie ceny.
Specyalność roboty na puchu i wacie oraz wierzchy do futer. 177—1—4

DLA DAM!

LEKCYI ZBIOROWYCH

BUCHALTERYI

udziela nauczyciel specjalista

Tadeusz Ptaszkiewicz, 171—2—4

45. WIELKA 45.

W Szkole Kroju i Szycia

B. MALESZEWSKIEJ,

Plac Ś go Aleksandra Nr 13. 153—1—4

Wykłada się krój sukien, palt, szub, szlafroków, dolmanów, wszelkiego rodzaju ubranek dziecinnych sposobem łatwym francuzkim. Nauka szycia systematycznie przeprowadzona w najdrobniejszych szczegółach. Zapis uczennic przychodnich i pensyonarek trwa codziennie od 11 do 4. Dla pracujących w magazynach i t. p., lekcye odbywają się w godzinach wieczornych. Po ukończeniu kursu, uczennice otrzymują patenta.

Od Rs. 3

KAPELUSZE ZIMOWE

najświeższych fasonów, **osobiście z Paryża** przywiezionych, poleca

WANDA SIWIŃSKA

MAGAZYN MÓD
I FABRYKA KWIATÓW SZTUCZNYCH,
Krakowskie-Przedmieście 61
(wprost Resursy Obywatelskiej). 185—1—8

G. Radke, A. Żelisławski

MIODOWA Nr 1.

Największy wybór **Biżuteryi złotej brylantowej,** zastosowany do wymagań gustu i mody po cenach nader przystępnych. **Biżuterya srebrna** odstępuje się po cenach znacznie obniżonych. 173—2—3
Fabryka przy Magazynie, ***Miodowa Nr 1.***

Lekcye **rysunku** i malowania z gipsów i z natury, oraz malowania na porcelanie, szkle, glinie, drzewie, atłasie i aksamicie udzielam. ***Karolina Szmurło,*** **Widok Nr 14, miesz. Nr 15.**
Zastać można pomiędzy 2-gą a 4-tą. 175—1—6

Szkoła Artystyczno-Malarska dla Pań z oddziałem sztuki stosowanej, LUDWIKA WIESIOŁOWSKIEGO art. mal. Krakowskie-Przedmieście Nr 64, Gmach Resursy Obywatelskiej.** 190—1—6

151—5—6 Fabryka wyrobów drucianych i manekinów

L. SMOLEŃSKIEGO,

w Warszawie, Graniczna 4.

Poleca: materace druciane od rs. 6, wyroby druciane, manekiny druciane od rs. 1 k. 80 i tekturowe od rs. 4. Ceny umiarkowane. Handlującym rabat.

BIURO NAUCZYCIELSKIE ZAŁĘSKI,
w Warszawie, MAZOWIECKA Nr 16.
Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki, Bony sprowadza z zagranicy.
51—19—25

KAPELUSZE FILCOWE

dla dam w rozmaitych gatunkach i kolorach, ostatniej mody paryzkiej, wiedeńskiej i angielskiej, po bardzo nizkich cenach, poleca

192—1—5

Marceli Wilden,

Wiedeńska Fabryka Kapeluszy

w WARSZAWIE,

Marszałkowska Nr 141

lub Zielna Nr 36 oraz Czysta Nr 6.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN

Strojów i Sukien Damskich

„Au Bon Goût,"

Nr 6. NIECAŁA Nr 6.

Poleca gotowe kapelusze matinée, szlafroczki oraz przyjmuje do roboty suknie i kapelusze po cenach bardzo przystępnych. 165—1—6

FABRYKA GORSETÓW

Konstancyi Wiśniewskiej

8 MIODOWA 8

w domu Mrozowskich, w podwórzu 159—1—6
Poleca w pięknych fasonach gorsety tkane i szyte.

DYPLOMOWANA SZKOŁA 191—1—4

Rzemiosł dla Kobiet

Eufemii Pilniakowskiej,

Chmielna № 37, róg Marszałkowskiej, w Warszawie

Rozpoczęły się kursa: **Kroju** sukien, okryć i ubrań dziecinnych najlepszym i najłatwiejszym systemem **Vorth'a.** Malowanie na porcelanie i atłasie, Wypalania na drzewie i skórze, Heliominiatury, Barbotiny, Terracoty, Introligotorstwa, Koszykarstwa, Gypiury, Koronkarstwa, Magazynierstwa i innych t. p. Rzemiosł. Nauczycielki pierwszorzędne **Pensyonarki przyjmają się. Lekcye Kroju codziennie, kurs rs. 10.** Patenta wydają się.

W Francuzkiej Szkole Rzemiosł 179—1—10

Mazowiecka Nr 11, w Warszawie.

Rozpoczęły się kursa: kroju, kapelusznictwa, szycia bielizny i krawieczczyzny, krawatów, deskowych robót, tkactwa, haftu, introligatorstwa, malowania na drzewie, glinie, atłasie, porcelanie; wypalania na drzewie; heliominiatury, barbotiny i terracoty.

SPECYALNY MAGAZYN

ROBÓT RĘCZNYCH DAMSKICH

Gustawa Benzef

158—6—6 przeniesionym został na ulicę

Nowo-Miodową Nr 2 w Warszawie.

Дозволено Цензурою, Варшава, 20 Сентября 1890 г. Redaktor i Wydawca Emil Skiwski. Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 26.

Dodatek.

Opis do N-ru 40.

N. 1. Suknia przybrana aksamitem. Patrz r. 19 w N. 41. Krój N. VIII.

Zielone sukno i ciemniejszy tegoż koloru aksamit stanowią materyał na suknię, przedstawioną z przodu na r. 1 w dzisiejszym N-rze a z tyłu na r. 19 w N, 40, przybraną pasmanteryą z perełkami. Spódnica podszewkowa przykryta z przodu w całej długości brytem sukiennym 27 c. szerokim, który z boków schodzi się z dalszem przykryciem spódnicy, wymierzonem podług fig. 33. Brzegi przednie brytów są założone pod spód i przestębnowane; górny brzeg od 1 do 32 zostaje gładko, do 43 zfałdowany a do 48 znów gładko wszyty w pasek; od 100 do gwiazdki spuszcza się luźno a reszta zfałdowywa się ściśle podług fig. 74 i przypina do stanika (patrz r. 19 w N. 41), przyczem tworzą się z boków fałd dwa pukle. Stanik zapina się z przodu na haftki ale fałdy zwrócone do siebie, krają zupełnie zapięcie; plecy są całe aksamitne, na przodach dane są z boków kliny aksamitne, podług r. 1, do których na wcięciu stanu przyszyte są kliny po 22 c. szerokie, oznaczone cieniowaniem na fig. 33, podszyte materyą i spuszczone aż do dołu sukni. Zeszycie klinów przykrywa agrafka szmuklerska, druga podobna zapina kołnierzyk; brzegiem pleców przyszyta pasmanterya.

N. 2. Płaszczyk z pelerynowemi rękawami. Krój N. XVIII.

Płaszczyk z ostrego materyału w dużą kratę ma formę wciętą paletotową z tyłu, z wolnemi przodami i jest tak długi, iż całkowicie przykrywa suknię. Prawa połowa przodu zachodzi na lewą, na co potrzeba naddać 10 c. na szerokość; do krytego zapięcia trzeba podszyć listewki do dziurek i guzików. Zwykłe tło paletotowe, rękawy przykryte są zwierzchniemi pelerynowemi, które trzeba dopasować podług fig. 81; górny brzeg po złożeniu fałdów bocznych, przymarszcza się na ramieniu i wszywa w pachę, boki zostają nie zeszyte. Podwójne rzędy stębnówki zakończają brzegi płaszczyka.

N. 6 i 15. Kwadracik ściegiem krzyżykowym, do serwety, poduszki i t. p.

Rycina 15 przedstawia w maleńkim formacie całość deseniu, którego czwartą część wyraźnie obliczoną daje r. 6; model był na kanwie kongresowej białej przerabianej złotem, wyszyty kolorowemi nićmi (twist); średnica kwadratu wynosi około 22 c. Środkowa gwiazda może być wyhaftowana ściegiem płaskim lub krzyżykowym, pod r. 6 wypisaliśmy kolory; bardzo efektownie wygląda dodanie zwierzchu wyszycia długich ściegów z nitki złotej.

N. 7—8. Serweta z wyszyciem i kratką ażurową. Deseń patrz fig. 37.

Model liczący w kwadrat 94 c. miał tło z białego płótna, na którem dany haft ponsową bawełną i nićmi białemi, grubość płótna i bawełny trzeba dobrać podług r. 8, dającej część szlaku w naturalnej wielkości. Po narysowaniu deseniu na płótnie, wyszywa się najpierw wszystkie kontury ściegiem tamborkowym (łańcuszek) bawełną ponsową. Zwracamy uwagę, że dwie proste linie w szlaku brzeżnym muszą być wydziergane równo po nitce. Na kratkę ażurową w szlaku trzeba wzdłuż i wszerz wyciągać po sześć nitek i sześć zostawiać; w środku serwety robi się kratka z czterech nitek; wiązanie dane zwykłym festonowym ściegiem (point d' esprit). Środki figur jak to widać na r. 8 zapełnione są różnorodnemi ściegami.

N. 9—10. Burnus z pelerynką.

Uszyty z modnego dyagonalu w dużą kratę, zwykłą formą wciętą z tyłu, którą znajdą czytelniczki w przeszłorocznych N-ach Tyg. Mód. Moda obecna do takich burnusów dodaje podwójne pelerynki, u dołu podszyte jednakową pliską z wypustką, u góry zmarszczone i wszyte w kołnierz aksamitny bawetowo przedłużony z tyłu.

N. 11—12. Szlafroczek przybrany riuszą.

Blado niebieski i biały kaszmir połączony na szlafroczku wciętym z tyłu, puszczanym z przodu, z podszewką na długość zwykłego stanika. Krótko krajane plecy dopełnione na długość prostemi brytami, przemarszczonemi w nagłówek 3 c. szeroki, podłożony białym kaszmirem. Przody otwierają się na plastronie 11 c. szerokim, zapiętym środkiem na kryte haftki, przykrytym dwoma brytami po 45 c. szerokiemi. Od wykroju szyi aż do paska bryty zaszyte są w płaskie fałdy, przedzielone na środku kontrafałdą 3 c. szeroką, ozdobioną hafcikiem, powtórzonym na kołnierzyku i u dołu przodu. Niebieskie przody szlafroka zakończone są wzdłuż riuszą, 11 c. szeroką, podłożoną białym kaszmirem i wyciętą w maszynie w ząbki. Rękawy rozszerzone u ręki, oszyte riuszą dopełnione są białą bufą, wszytą w pasek 5 c. szeroki. Przody złączone paskiem z klamrą srebrną.

N. 13—14. Buciki z kolorowej skórki, zapięte na guziczki.

Rycina 14 przedstawia bucik modnej, tak zwanej aksamitnej skórki, używanej na portmonetki, woreczki i t. p. koloru ciemno brązowego, obłożony czarną skórką lub lakierem. Korkowa podeszew zabezpiecza od wilgoci, chroni od uciskania na złym bruku i jest o wiele lżejsza od podwójnej skórzanej podeszwy. Rycina 11 przedstawia bucik z brązowego szagrinu, z obcasem angielskim na zwyczajnej podeszwie. Obydwa są zapinane z boku na guziki.



N. 1. Suknia przybrana aksamitem. Patrz rycina 19 w N. 41. Krój N. VIII.

N. 2. Płaszczyk z pelerynowemi rękawami. Krój N. XVIII.

N. 16—22. Ubranie i przybory myśliwskie.

N. 16. Torebka na patrony podwójnie zamykana.

Liczy w kwadrat 14 c., jest z jasnej skórki i odznacza się praktycznem urządzeniem, ponieważ przy małych rozmiarach swoich zawiera dużo patronów. Jak to widać na r. 16 otwiera się z dwóch stron i w każdym przedziale zawiera 14 patronów. Do zawieszenia przez ramię służy pasek skórzany.

N. 17—18. Bluza myśliwska męzka. Krój N. III.

Bluza myśliwska ażeby była dogodną, powinna mieć wiele kieszeni i dobrze wmieszczonych, a uszycie jej przedstawia dość trudności dla osoby niewprawnej. Model był z mocnego brązowego lodenu i składał się najpierw z przykrojonego podług fig. 18 karczka, którego brzeg dolny z przodu wycięty jest w klapki, zamykające dwie górne kieszonki. Przody bluzy (fig. 16) podszyte od *c* do *d* z brzegów przednich listwą 25 c. szeroką, mają po trzy kieszenie, oznaczone linią cienką na formie. Wszystkie kieszenie z brzegów są ostębnowane i przystębnowane do przodów; umocowanie stanowi 5 c. szeroki pasek ostębnowany z brzegów, łączący z sobą kieszenie górne i dolne. Dla rozgrzania rąk od spodu przodów między wierzch i podszewkę wsunięte są kieszenie, do których rozporki do wsunięcia rąk dane pod paskami. Plecy fig. 17 przystębnować trzeba do karczka od *e* do *f* i również ozdobić dwoma pasami 5 c. szerokiemi, przyszytemi podług linii cienkiej na formie. Patki 6 c. szerokie, po 19 c. długie, opatrzone podwójnemi dziurkami, służą do obciśnięcia pleców. Brzegi bluzy zakończone podwójną stębnówką.

N. 19—20. Krzesło myśliwskie.

Ryc. 19 i 20 przedstawiają nowego rodzaju krzesło myśliwskie z jasnego drzewa, którego siedzenie i podstawa mogą być ozdobione deseniem wypalanym. Podstawa a raczej noga utrzymująca krzesło opatrzona jest szrubą i wykręca się zupełnie gdy chcemy złożyć krzesło i przytwierdza z boku (patrz r. 19) lub też wszrubowywa do postawienia krzesła. Przy siedzeniu zakłada się pasek do zawieszenia krzesełka przy pasku myśliwskim skórzanym, przy którym przytwierdzony jest futerał do schowania kordelasa

N. 21. Kamasze męzkie myśliwskie.

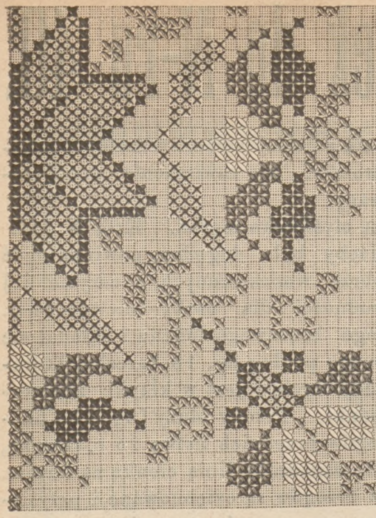
Odrobione z czerwonawo wyprawionej skóry wołowej zapinają się na nowy sposób. Wzdłuż jednego brzegu od spodu kamasza dodana jest sprężyna stalowa, która wystającemi końcami wsuwa się w pentelki-skórzane przystębnowane do brzegu kamasza zachodzącego pod spód i przez to można kamasze zwęzić lub rozsunąć Zapięcie na paski ze sprzączkami.

N. 22. Kapelusz myśliwski. Krój N. IV.

Miękki praktyczny kapelusz nietrudno samej dopasować podług fig. 22—24 z grubego lodenu. Oddzielne części przykrojone podług formy i zeszyte z sobą. Denko i boki główki fig. 22 i 23 podkładają się czarną satynką i przestębnowywują razem, gęstemi równemi rzędami stębnówki. Z podwójnie wziętego materyału i również gęsto przestębnowane, dopasowywa się rondko podług fig. 24, obejmując brzeg pletnią wełnianą i pliską. Lewa szerzej krajana strona rondka przypina się do główki, dodając kitkę piór kogucich. Główkę opasuje podwójnie gruby sznur wełniany.

N. 23—24. Serwetka podłużna. Haft i kratka ażurowa.

Tło serwety z mocnego przetakowego płótna liczy 47 cent. szerokości a 166 cent. długości przez środek, który ozdobiony jest pasem kratki wiązanej 54 nitek szerokiej. Jak to widać na r. 24 dwa rzędy kratki, po 18 nitek szerokie, rozdzielone są paskiem tła, także 18 nitek liczącym; część haftu płaskiego i wiązanie kratki przed stawione jest w naturalnej wielkości; wiązanie niedokończonego węzła i kierunek strzałki ułatwia robotę kratek. Na środkowym pasku dana krateczka z nitki złotej, która powtarza się również między skośnemi paskami haftu. Ażeby deseń równo wypadał trzeba zacząć podług r. 23 od środką i równo rozmierzyć odstępy pasów. Nitka



N. 6. Część deseniu do ryc. 15.

złota użyta także na krzyżyki przy pasach gwiazdek. Poprzeczne brzegi serwety zakończone są w ząb szpiczasty, wokoło dany obrąb $2^1/_2$ c. szeroki, odznaczony kratką ażurową. Kratkę ażurową można zastąpić pasem siatki gipiurowej lub wszywką szydełkową, wyszytą środkiem serwety, haft zaś płaski wyszyciem krzyżykowem a brzegi oszyć białą lub kolorową koronką.

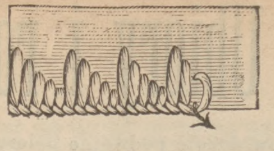
N 25. Ubranie spacerowe z pelerynką burnusową. Krój N. VII.

Okrągła peleryna bez szwu kraje się w jednym kawałku z bryta ciemnego sukna, wymierzonego podług fig. 32; brzegi wycięte są w maszynie, w ząbki. Wykrój szyi ujęty w wysoki kołnierz, z wsuniętym z brzegów drucikiem. Gruby sznur jedwabny opasany na kołnierzu i długo spuszczony z przodu. Kapelusz okrągły z szeroko wyłożonem rondkiem, przybrany piórami.

N. 26. Paletot wcinany zdobny aplikacyą. Krój i deseń N. VI. Patrz ryc. 15 w N. 40.

Zwyczajna od lat kilku znana forma paletota odświeżona jest tylko przyozdobieniem. Model z popielatego sukna dopasowywa się podług fig. 29; oryginalne rękawy w górze odstające u ręki zwężone, krają się podług fig. 30, na której również odznaczony deseń aplikacyi. Figury deseniu wycięte z cienkiego czarnego sukna i obwodzoné czarnym jedwabnym sznureczkiem efektownie odbijają od popielatego tła. W podobny sposób ozdobiony jest kołnierz stojący, do którego deseń daliśmy na fig. 31. Kieszonki z klapkami 12 c. długiemi, 6 c. szerokiemi.

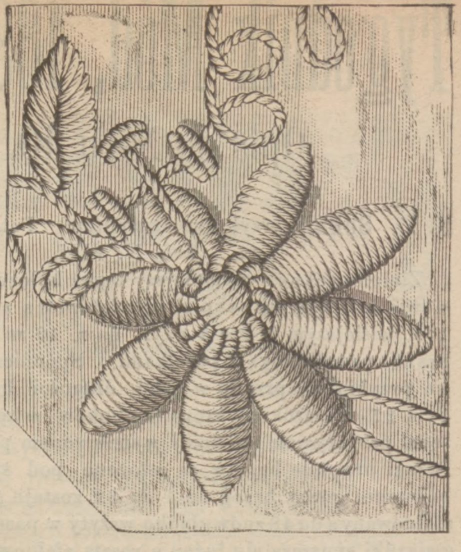
N. 27—28 i 38. Torebka na książki szkolne. Krój N. XVII.



N. 3. Ząbki dziergane, opis będzie w N. 41.



N. 4. Listek ściegiem mountmellick. Patrz r. 3.



N. 5. Kwiatek ściegiem mountmellick. Patrz ryc. 3.



N. 7. Serweta z wyszyciem i kratką ażurową. Patrz ryc. 8.

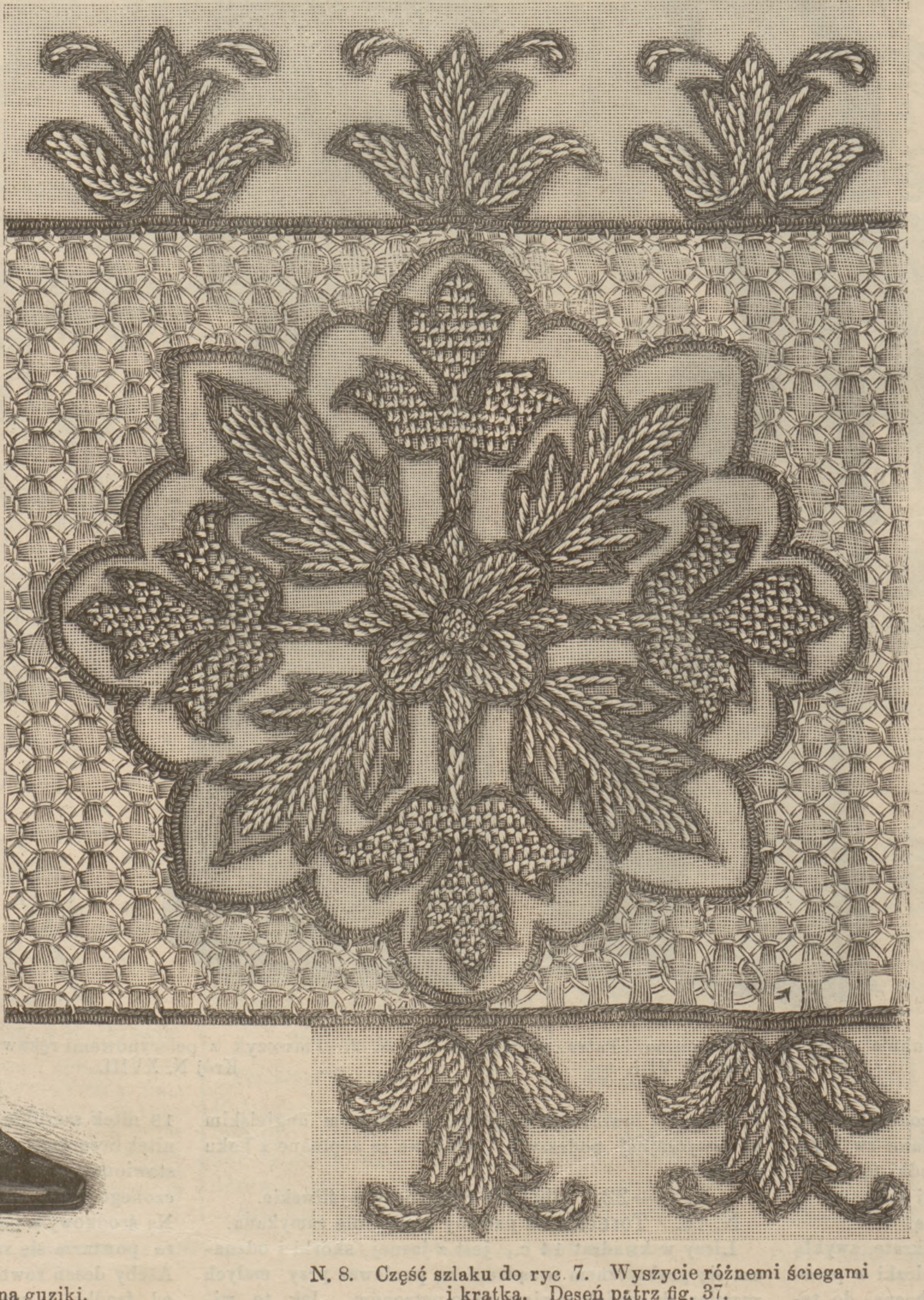
Przeznaczona dla panienek chodzących na pensyę, może być z łatwością wykończona w domu z ciemnego sukna lub skóry. Podług litery *a* na fig. 80 przykrywa się w jednym ciągu z podwójnie wziętego materyału, przykrycie czyli klapkę, ściankę tylną, dno i ściankę przednią i wsuwa się w miejscu oznaczonem cieniowaniem (na fig. 80) na dno i pod ściankę tylną grubą tekturę. Zaokrąglony koniec górny od 1 do 6 tworzy klapkę, od 6 do 19 stanowi przykrycie, dalej ściankę tylną, dno i przód. Podług linii kropkowanych materyał zagina się i przestębnowywa, dla nadania formy torebce. Ścianki boczne tworzące również kieszenie, dane są w tym celu z podwójnego materyału, i krają się w jednym ciągu wraz z klapką, wymierzone podług *b* na fig. 80 i następnie od dwukropka do gwiazdki i od krzyżyka do punktu przytwierdzają się do części głównej a od dwukropka do punktu do dna torebki. Wszystkie szwy są zastębnowane i objęte taśmą wełnianą kiprowaną. U dołu ścianki przedniej dana oddzielna kieszonka na linię i piórnik. Brzegi wszystkich klapek ozdobione są wyszyciem ściegiem luźnym, włóczką crevel, podług r. 27, dającej szlaczek w naturalnej wielkości. Zapięcie torebki stanowią dwa paski ze sprzączkami. Rycina 38 przedstawia jak zawiesza się torebkę u szerokiego paska, opatrzonego rzemyka-



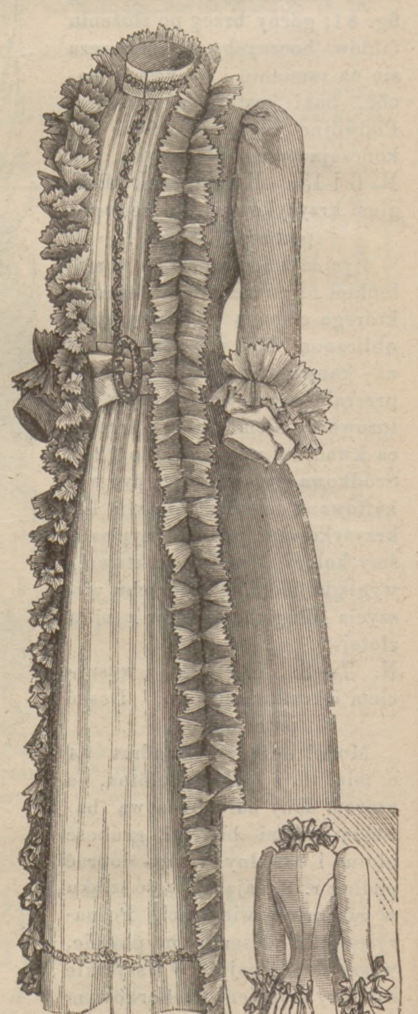
N. 9—10. Burnus z pelerynką.



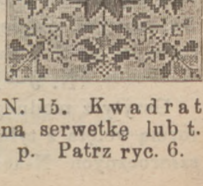
N. 13—14. Buciki skórkowe zapinane na guziki.



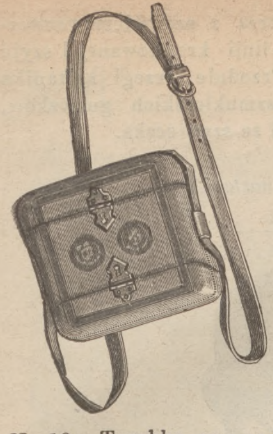
N. 8. Część szlaku do ryc 7. Wyszycie różnemi ściegami i kratką. Deseń patrz fig. 37.



N. 11—12. Szlafroczek przybrany riuszą.



N. 15. Kwadrat na serwetkę lub t. p. Patrz ryc. 6.



N. 16. Torebka na patrony z dwóch stron otwierana.



N 17. Bluza myśliwska. Patrz ryc. 18, krój N. III.

mi z dużemi haczykami do założenia za kółko u torebki. Ze względu na zdrowie trzeba nosić torebkę raz na prawym boku, drugi raz na lewym.

N. 29 i 31. Amazonka z kaftaniczkiem. Krój N. I.

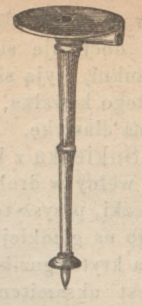
Nowość odnoszącą się do ubrania do jazdy konno, stanowi przedewszystkiem nowy rodzaj materyału zwanego aksamit-architekt, koloru brązowego lub popielatego i zamiast krótkiego obcisłego stanika, dłuższy z przodu mało wcinany kaftanik, przedstawiony z przodu i z tyłu na ryc. 29 i 31. Formę amazonki rozszerzonej na kolana, daliśmy w tym roku w N. 18 i 19; krój kaftanika dają w naturalnej wielkości fig. 1—6. Przody zachodzą na siebie zapięte na dwa rzędy i mają tylko po jedniej zaszewce posuniętej do boków, tak iż nie zupełnie wpadają do figury; boczki dość szerokie daje po jednym; plecy założone w dwie fałdy zwrócone do środka, założone podług krzyżyków i punktów i przestębnowane poprzecznie pod szyją i na wcięciu stanu. Prócz tego obciśnięte są dwoma patkami po 11 c. długiemi a 5 c. szerokiemi, zapiętemi na dwa guziki i wpuszczonemi w szwy od krzyżyka do dwukropka. Dość głęboki wykrój szyi ujęty od E do gwiazdki w kołnierz wykładany, z małemi ranwersami. Obie kieszonki na przodach przysłonięte są klapkami (fig. 6) przyszytemi od N do O. Wązkie rękawy fig. 4 są zupełnie gładkie i tylko u ręki zapięte na dwa guziki. Kaftanik szyje się na czarnej podszewce.



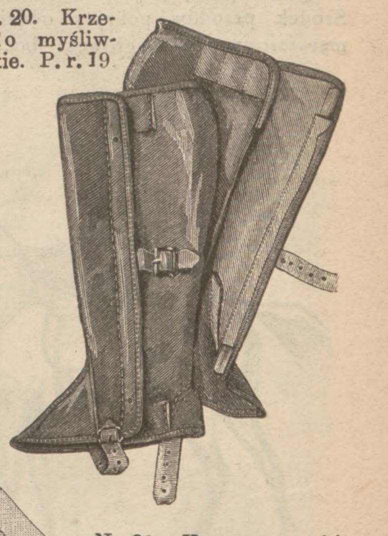
N. 19. Krzesło składane myśliwskie i pasek. Patrz r. 20.



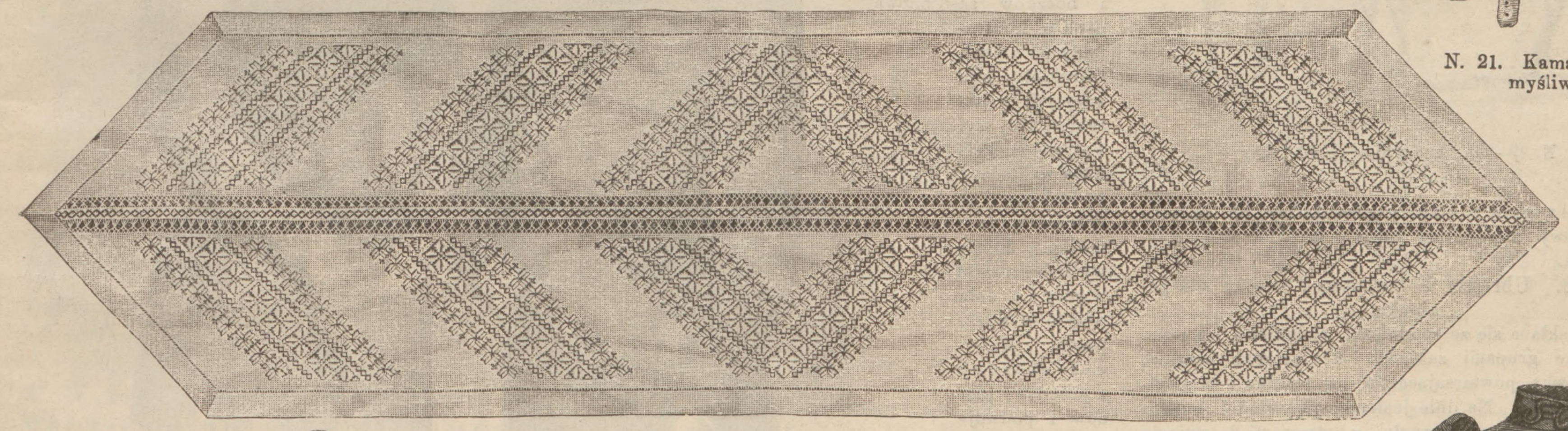
N. 18. Bluza myśliwska. Patrz ryc. 17 Krój N. III.



N. 20. Krzesło myśliwskie. P. r. 19



N. 21. Kamasze męzkie myśliwskie.



N. 23. Serwetka podłużna z haftem i kratką. Patrz ryc. 24.



N. 22. Kapelusz myśliwski. Patrz krój N. IV.

N. 30 i 32. Amazonka ze stanikiem z boku zapiętym.

Spódnica amazonki podług przyjętej obecnie, formy rozszerzona na kolana, dopełniona jest stanikiem z boku zapinanym, do którego krój znajdą czytelniczczki w przeszłorocznych N-ach Tyg. Mód. Prawa połowa przodu zachodzi szeroko na lewą; dwa rzędy guzików i linie stębnówki zdobią zgrabny stanik, zakończony z tyłu frakowem karczkiem. Rękawy z gładkim mankietem lekko podniesione na ramionach; mały okrągły kapelusz filcowy z wąziutkiem rondem, wywiniętem z boków.

N. 33. Ubranie dla chłopca lat 7—9. Deseń patrz fig. 36.

Zgrabne ubranie z granatowego sukna składa się z krótkich majtek, długiego kaftana i obcisłej kamizelki sukiennej. Kaftanik czyli żakietka ma gładkie plecy a przody otwarte na plastronie przypiętym niewidocznie do lewej połowy przodu, mają brzegi zastębnowane w kontrafałdy po 2½ c. szerokie, tworzące rodzaj ranwersów. Pasek wpuszczony w szwy boczne, 5 c. szeroki, opatrzony 10 cent. szerokiemi klapami kieszeniowemi, obciska przody. Guziczki złote. Środek plastronu zajmuje kotwica wyhaftowana złotem matowem i świecącem.



N. 26. Paletot wcinany zdobny aplikacyą. Patrz rękaw ryc. 15 w N. 41. Krój N. VI.

N. 34. Fartuszek dla panienki lat 9—11. Krój N. V.

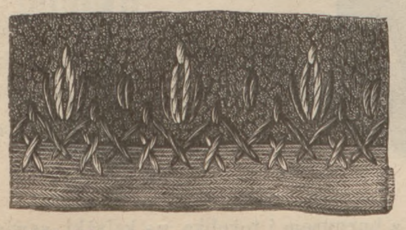
Praktyczny, całkowicie zasłaniający sukienkę fartuszek, odpowiedni dla panienki chodzącej na pensyę, uszyty jest z czarnej alpagi i ozdobiony kolorową wypustką. Fig. 25 daje połowę przodu, ułożonego w górze w fałdki zwrócone do środka; plecy fig. 26 dopełnione są od Z do dołu prostym brytem fig. 27, ułożonym w kontrafałdy. Zapięcie dane z tyłu na guziki. Pasek Medicis dodany od w i x do y, zakończony szerokiemi szarfami, związanemi z tyłu w kokardę. Wykrój szyi i pachy zakończony ząbkami, składanemi z materyału użytego na fartuszek i na wypustkę.

N. 35. Fartuszek i rękawki ochronne dla panienki lat 10—12.

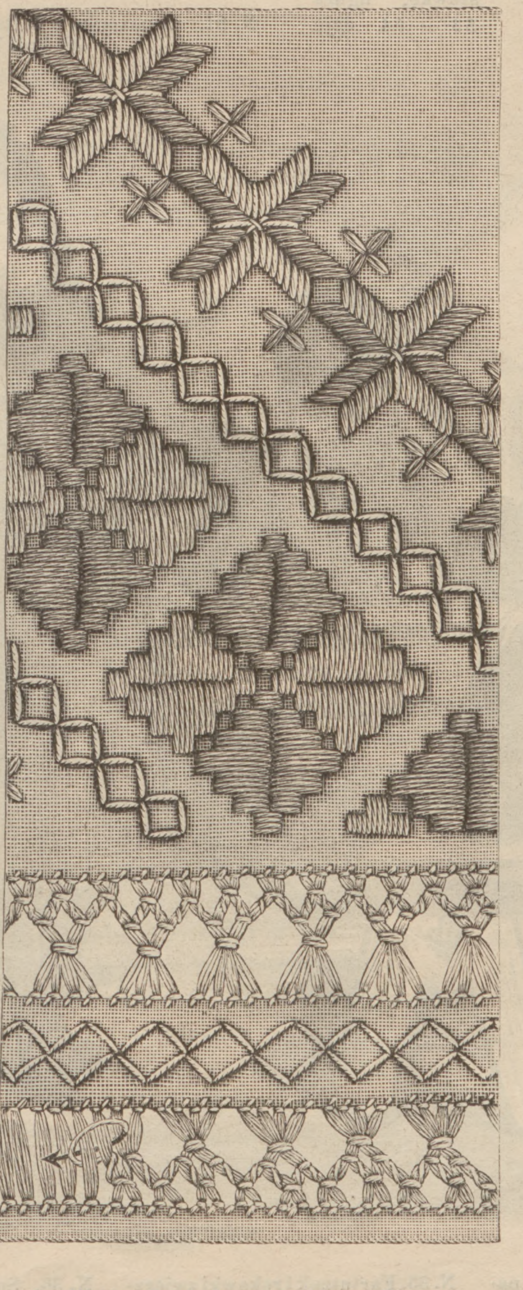
Zasłaniający całe ubranie, uszyty jest z perkalu w kolorowe paski; fałdowane plecy i luźne przody



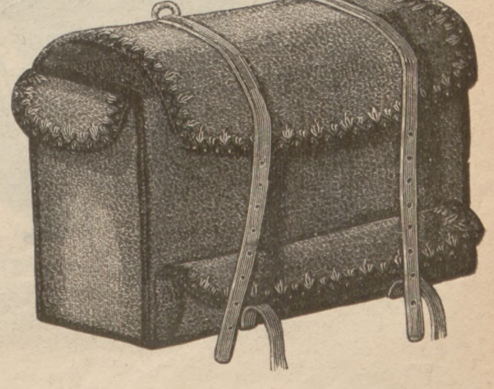
N. 25. Pelerynka burnuswoa. Kr. N. VII.



N. 27. Szlaczek do ryc. 23.



N. 24. Szlak do serwetki ryc. 22.



N. 28. Torebka na książki szkolne. Krój N. XVII.

krają się z materyału wziętego skośnie, brzegi przednie i wykrój szyi i pachy obejmuje się tasiemką. Rękawki ochraniające rękawy sukni, szyją się z gładkiego ciemnego materyału, z prostego kawałka, zakończają dzierganą falbanką i nawłóczą na elastykę.

N. 36. Sukienka z karczkiem.

Uszyta z cienkiej wełny w drobną kratkę, składa się z marszczonej spódniczki, przyszytej szwem odwracanym do staniczka, uszytego na gładkiej podszewce. Zapięcie stanika dane z tyłu na kryte guziki; podszewka przodów w górze pokryta jest aksamitem tworzącym karczek. Środek przodów pokryty oddzielnym kawałkiem, przemarszczonym w nagłówek, boczne części podwinięte są



N. 29—30. Plecy do ryc. 31—32.

nakształt ranwersów również w górze pokrytych aksamitem. Rękawy marszczone ujęte w mankiet aksamitny, także szarfa.

N. 37—38. Ubranie z burnusem i torebka dla panienki.

Ubranie składa się ze spódniczki ozdobionej na przednim brycie grupami zakładek i 6 c. szeroką ażurową wszytą wstawką, powtarzającą się na staniku i na sztylpach u rękawów. Na dnie jesienne odpowiedni burnus z nieprzemakalnego materyału, z otworami do wyjęcia rąk, zapinany z przodu na guziki, pod szyją zmarszczony i wszyty w pasek. Na dnie chłodne trzeba dodać do połowy długości podszewkę flanelową. Torebkę zawieszoną w paski opisaliśmy szczegółowo przy r. 28.

Opis do N-ru 41.

N. 1. Suknia z kaftanikiem, bluzką i paskiem gorsecikowym. Krój N. XI.

Praktyczny kostyum spacerowy odrobiony jest z beżu piaskowego koloru; spódnica podszewkowa z piaskowej alpagi szyje się oddzielnie i zakończa u dołu wolantem beżowym, 20 c. szerokim. Fig. 52 daje wymiar zwierzchniej spódnicy, której brzeg górny jest od 1—31 zmarszczony, dalej podług znaków ufałdowany i szwem odwracanym przyszyty wzdłuż cienkiej linii na fig. 47—51, do paska gorsecikowego. Ten ostatni składa się z dziesięciu części f. 47—51, które łączą się z sobą podług odpowiednich znaków. Przody i drugie boczki są w górze do Q i U otwarte i połączone z sobą podwójnemi pentelkami i guzikami, w szwy trzeba wsunąć fiszbiny, brązowa materya stanowi podszewkę paska. Spódnicę dopełnia brązowa jedwabna bluzka, przykryta otwartym z przodu kaftanikiem beżowym. Bluzka bez podszewki składa się z przodów i boczków zastębnowanych w kontrafałdy po 2 cent. szerokie, u dołu wszytych w pasek; wykrój szyi wszyty w kołnierz wykładany zachodzący na kołnierz od kaftanika. Rękawy zmarszczone u góry i u dołu wszyte w wązki pasek. Kaftanik złożony z przodów, pleców i podwójnych boczków, ma brązową jedwabną podszewkę; figura 53 — 54 daje formę bardzo zgrabnego kołnierza z szerokiemi ranwersami, który wywija się podług linii kropkowanej i szyje na jedwabnej podszewce. Przednie brzegi kaftanika ozdobione są dwoma rzędami szmuklerskich guziczków, połączonemi z sobą pentelkami ze sznureczka.

(*Dokończenie nastąpi.*)



N. 31. Amazonka z kaftanikiem. Patrz ryc. 29, krój N. I.

N. 32. Amazonka ze stanikiem z boku zapinanym. Patrz ryc. 30.



N. 33. Ubranie dla chłopca lat 7—9. Deseń kotwicy fig. 36.

N. 34. Fartuszek dla panienki lat 9—11. Kr. N. V.

N. 35. Fartuszek i rękawki zwierzchnie dla panienki lat 10—12.

N. 36. Sukienka z karczkiem.

N. 37—38. Ubranie z burnusem i torebka na książki zawieszona u paska. Patrz ryc. 27—28. Krój torebki N. XVII.